Nr. 88. Lwów, 14. Października 1876 — Sobota. Rok I.

Wychodzi codziennie
z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych o godzinie 7 rano.

Redakcja
przy ulicy Sobieskiego, l. 4, gdzie sklep J. S. Jurgensa.

Administracja
pod l. 2, ulica Sobieskiego.

INSERATY
obliczają się po 6 ct. od miejsca jednego wiersza (petit.)

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Manuskryptów nie zwraca się.

KRONIKA CODZIENNA

Prenumerata miejscowa wynosi:

miesięcznie	1 złr. 10 ct.
cwierćrocznie	3 „ 30 „
półrocznie	6 „ 60 „
rocznie	13 „ — „

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:

rocznie	16 złr. — ct.
półrocznie	8 „ — „
ćwierćrocznie	4 „ — „
miesięcznie	1 „ 35 „

Numer pojedyńczy 6 centów.

Stronnictwa ruskie.

(Narodowcy, c. k. ruteńcy i moskalofile.)

I.

Do lwowskiej sali sejmowej podąży wkrótce znana gwardja ruteńska, aby znowu podnieść protest w imieniu okrutnie uciśnionej Rusi. Nie będziemy mieć czasu do wyśpiewania całej smutnej piosnki o karłowatej autonomji naszej, bo z pomiędzy tysiąca petycji wołających chleba wylatywać, będzie znowu w przyzwoitych odstępach głos puszczyków borby i denuncjacji. Okoliczność ta, która nastąpi z matematyczną pewnością, cięży jak zmora na naszych stosunkach i w całym kraju interpelują ludzie dobrej wiary kandydatów poselskich, jak też zapatrują się na tę czarną chmurę, zasłaniającą i tak niejasny horyzont naszego bytu.

Opłakana ta okoliczność zmusza i nas wypowiedzieć zdanie, jaki modus vivendi należy przyjąć wobec żywiołu, paraliżującego na każdym kroku najlepsze nasze chęci. Przedewszystkiem tedy winniśmy zbadać, z kim mamy do czynienia i jaki program narodowo-polityczny występuje do walki z nami,

Między 15,000 Rusinów galicyjskich, umiejących czytać i pisać, istnieją obecnie trzy stronnictwa z mnóstwem pośrednich odcieni. Najstarszem a przytem najsłabszem stronnictwem są narodowcy, którzy w roku 1848 postawili program jedności narodowej z Rusią ukraińską i jeździli do Pragi, aby protestować przeciw bezczelnej słowianofobji parlamentu frankfurckiego i aby słuchać natchnionej mowy Palackiego o braterstwie ludów słowiańskich. Teraźniejszy apostata Gołowacki pisał podówczas, że „Rusini galicyjscy mają przeznaczenie, w gronie pokrewnych narodów słowiańskich rozwinąć rodzimą swą literaturę i byt rodzimy, wypełnić otchłań, jaka między Słowianami bez nich istnieje, wpływać na kształcenie miljonów swego plemienia i przenosić oświatę europejską w cichym rozwoju na cały naród ruski.“ Pięknie też wypełnili Rusini ten program swego odrodzenia a już najpiękniej sam autor programu! Wkrótce bowiem, w roku 1851, zarzucili owo kształcenie swych miljonów na „rodzimej“ podstawie i położyli się spać, aż nareszcie pobudka p. Szmerlinga powołała ich napowrót do „wypełnienia otchłani istniejącej między Słowianami“.

Równocześnie z tą pobudką doleciała do Rusi galicyjskiej pieśń Szewczenki, a kiedy jedni z założonemi rękami tańczyli jak fakiry wokoło bóstw wiedeńskich, drudzy rzucili się z zapałem do budzenia ducha narodowego i do skromnej pracy około piśmiennictwa. Posiew ten nie udał się niestety. Zapał dla narodu przemienił się wkrótce w chłopomanję, a literatury także nie można stworzyć w okamgnieniu. Mimo to jednak stronnictwo ukraińców rywalizowało długo z całem wysileniem z partjami przeciwnemi, aż nareszcie zostało na wszystkich punktach odparte. Trzy twierdze Rutenji: Jur święty, Stauropigja i Dom Narodny, zamknięto szczelnie przed młodzieżą, która szczerze miłowała naród i która przebywszy szczęśliwie paroksyzm dzikich marzeń kozackich, byłaby godnie wypełniła narodowy program Ruskiej rady z r. 1848.

Stronnictwo narodowe nie miało nigdy znaczenia politycznego i mieć go nie mogło, bo było odcięte od ludu, którym owładnęła partja przeciwna. Raz tylko zdobyło się ono na czyn większej doniosłości. Byłoto wtedy, kiedy nieodżałowanej pamięci Ławrowski, mąż wielkich zasług dla Rusi, postawił pamiętny wniosek o polsko-ruskiej ugodzie. Wniosek sam był chybiony, bo wszelkie sympatje rozstrzygają się w poczuciu mas a nie w parlamentach, dał jednak w dalszym ciągu dowód niezbity, o ile można paktować z samozwańczymi mandatarjuszami Rusi. Z całą zaciekłością rzucili się oni na autora projektu, a w chwili, kiedy Ławrowski dogorywał, wrzeszczał pewien szlachetny ruten na posiedzeniu obradującej podówczas Rady Ruskiej, że „ręka boża go dotknęła“.

Stronnictwo narodowe, wyparte w wstrętnej tej wojnie domowej z areny politycznej, wzięło się do pracy nad oświatą ludu, i założyło w tym celu towarzystwo „Proświta.“ Jest to dłań bezwątpienia pole wcale odpowiednie i nawet jedyne, bo ukrainizm jako idea narodowa w obszernem znaczeniu, został w Rosji zniszczony ukazami cara-Omara a chłopomanja przerodziła się w sztundę, propagandę sekciarską z odcieniem socjalistycznym.

Zgromadzenie wyborców lwowskich.

W uzupełnieniu sprawozdania ze zgromadzenia wyborców lwowskich we środę podajemy dziś mowę dr. Juljana Czerkawskiego i dr. B. Goldmana.

Mowa dr. Juljana Czerkawskiego.

Szan. panowie, kraju obywatele a miasta tego wyborcy! Nadeszła nareszcie chwila, dla mnie dosyć, a dla wielu z was może bardzo pożądana, iż mogę, a nawet muszę zabierać głos z tej mównicy. Zanim jednak przystąpię do rzeczy, to jest przedmiotu dzisiejszego zebrania, pózwólcie mi kilka uwag wstępnych.

Bezsprzecznie położenie każdoczasowo państwa, a więc i kraju, który w skład jakiegoś państwa wchodzi, odnośnie do spraw wielkich, europejskich, musi wpływać także na nastrój i usposobienie, w jakiem się właśnie ci, których sprawy krajowe zajmują, w danych chwilach znachodzą. Otóż pod tym względem nie można żadną miarą spuścić z oczu, że obecny stan Europy w ogóle, a państwa austrjackiego, i względnie naszego kraju koronnego w szczególe, przedstawia nietylko bardzo wielkie, ale także bardzo uzasadnione obawy, i że sytuacja, jeżeli już nie jest wprost niebezpieczną, to przynajmniej jest bardzo groźną. Z tego powodu sprawy nasze lokalne, mianowicie walki stronnictw i ich odcieni, osób, itd., spadają do rozmiarów małych, albo przynajmniej o wiele mniejszych.

Bo kiedy dwakroćstotysięcy wojska stoi nad Dunajem w zapasach, kiedy największe potęgi europejskie grożą starciem, przy którem, kto wie, jakie będą na przyszłość losy naszego kraju i narodu, trudno zapoznać, że stosunki, w któreśmy się wżyli, i które w zwykłych dniach panującego spokoju dość wielkie nam się wydają, spadają nagle i słusznie do bardzo drobnej miary. W takiem położeniu, zdaje mi się, przystoi, ażeby przedmiot natury politycznej, nietylko bardziej oględnie i przezornie, ale także bardziej jak kiedyindziej, rzeczowo był traktowany. Dla tego też, jeżelibym sobie pozwolił w toku mojej przemowy dotknąć stron drażliwych stanowiska i zachowywania się stronnictw itp., uczynię to nie w zamiarze zrobienia komuś zarzutu, ale tylko, by skonstatować fakta, które do rozjaśnienia przedmiotu należą.

Z tego samego powodu pragnąłbym jeszcze traktować wyborną materję zupełnie prostym i powszednim sposobem, tak prawie po kupiecku; bo mi się zdaje, że aczkolwiek jest to przyjętym zwyczajem, i aczkolwiek trudno nawet unikać pokusy wysłowienia się nieco doborowiej, kiedy się występuje przed zgromadzeniem tak licznem i tak szanownem, to jednak bardziej odpowiada naturze rzeczy, by przedmiot czysto polityczny był traktowany na zimno, prozaicznie, zupełnie tak, jak każdy inny praktyczny interes. Będę się starał uniknąć wykroczeń w tym właśnie wskazanym kierunku. Gdyby się jednak stało, iżbym bacząc przedewszystkiem istoty rzeczy, popełnił czy to jaką usterkę przeciwko formie w ciągu mojej przemowy, albo na odwrót, nie dobrze się bronił od chęci krasomowczej, to proszę mi to wybaczyć. Chcę i muszę nareszcie mówić urywkowo i jak najzwięźlej, albowiem przedmiot, stojący na porządku dziennym, jest tak obszernym, iż wyczerpujący rozbiór tegoż musiałby trwać zanadto długo; z tego też powodu niektóre sprawy mogą być zaledwie tylko rzuconem słowem dotknięte, którego właściwego znaczenia już się sami domyśleć raczycie.

Przystępując do rzeczy, muszę naprzód nacechować podwójne stanowisko, z jakiego mi na sprawy publiczne, tak bieżące, jak i z kilku lat przeszłych zapatrywać się wypada. Jedno stanowisko, dla mnie najważniejsze, jest to, które zawdzięczam łaskawej życzliwości wyborców miasta Lwowa, tj. stanowisko moje jako delegata do Rady państwa; drugie jest stanowisko kandydata do poselstwa sejmowego, albowiem jako taki zostałem przez komitet przedwyborczy ściślejszy powołany. Oba te stanowiska są w ścisłym związku, albo raczej powiedzieć wypadałoby, iż zawsze w ścisłym związku być powinny. Nietylko bowiem kandydat, który już posłował, po słuszności sprawić się powinien swym wyborcom z tego, jak się dotąd zachowywał, ale co więcej, związek między delegacją w Radzie państwa a sejmem, tą pierwotną a właściwie legalną reprezentacją kraju, powinien być postawiony i utrzymywany jako zasada, i był też tak dobrze w sejmie jak w Radzie państwa dotąd starannie utrzymywany. Oprócz tych dwóch, jest jeszcze stanowisko trzecie, które już zawdzięczam tylko samemu sobie, tj. stanowisko wyborcy, i to bym chciał sobie także zawarować, tak dobrze co do praw, które wyborcy przysługują, jak i obowiązków, które na nim ciążą.

Wracam do pierwszego, to jest do stanowiska delegata do Rady państwa. Tem bardziej muszę tu dać wyjaśnienie, opierając się na tem, com widział i słyszał i czegom doświadczył własnemi zmysłami, że w dziennikach niestety, od pierwszej chwili mego wystąpienia, jawiły się bardzo często nieprawdziwe spraw i i rzeczy przedstawienia. Nie bolało mnie to, że takowe może mnie uwłaczały osobiście, ale to, że takie przedstawienia mogły się przyczyniać do fałszywego pojęcia o właściwem położeniu całej delegacji, która cokolwiekbądź zasługuje jako reprezentacja kraju na pewne poważanie. Bo jeżeli w chęciach i usiłowaniach ściągania delegacji z postawy pewnej powagi i godziwości, połączą się dzienniki krajowe z dziennikami nam przeciwnemi i wrogiemi, wtenczas o skutku wątpić trudno. Z lekkiego szarpania na wszystkie boki rzeczy w sobie bardzo poważnych, ani otuchy ani zachęty zaczerpnąć nie można, a wynika osłabienie, może wielom pożądane, ale bezwątpienia wielce szkodliwe.

Wiadomo panom, że odliczywszy trzecią część delegacji, tj. dwudziestu posłów, którzy nietylko, że nie idą za kierunkiem przekonań naszych narodowych, ale którzy, śmiało to powiedzieć mogę — uwłaczają i uwłaczali sobie nieraz przez to, że poświęcali jasne i wyraźne interesa kraju dla celów, których tutaj dochodzić i określać nie potrzeba — reszta składa się zwykle z 42, a względnie 43 posłów, którzy stanowią tak zwane koło polskie. Niejeden sejm krajowy koronny w Austrji nie posiada tyle głów, ile ich ma to koło polskie, ztąd łatwo pojąć, że tak liczne i z tak rozmaitych odcieni przekonań politycznych i osobistych złożone koło, musi przedstawiać w swojem wnętrzu obraz najrozmaitszych walk, tak co do zasad i celów, jak co do środków i dróg, które w każdej chwili mają być obrane. Z tego powodu, moi panowie, nie mogła być polityka wewnętrzna i ustrój delegacji oparte na innej zasadzie, jak tylko na zasadzie solidarności, jako pierwszej i fundamentalnej podstawie jawych. Mimo to, zawsze pełen swobody,

---

†
August Bielowski.

(Dokończenie.)

Od tej chwili, niemal co roku, obdarzał Bielowski naszą literaturę tylko samemi uczonemi rozprawami, które zwróciły na niego uwagę najsłynniejszych historyków w kraju i za granicą. Wprawdzie pojawiły się jeszcze później jego Poezje, w Skarbczyku wydanym w Petersburgu przez B. M. Wolfa w. r. 1855, były to jednak dawniejsze utwory, dotychczas rozproszone po rozmaitych pismach literackich, teraz zaś w zbiorowem wydaniu powtórzone.

Szereg poważnych prac literackich rozpoczyna zajmująca rozprawa, zamieszczona w czasopiśmie zakładu Ossolińskich w r. 1842 p. t. O pierwotnych dziejach Polski. Pierwszy to owoc na polu nowo rozpoczętych studjów. Górowała tu jeszcze fantazja poety nad ścisłością historyczną. W braku przekonywujących argumentów nie śmiał Bielowski na razie wystąpić stanowczo z mniemaniem, wręcz przeciwnem niżeli u Lelewela i innych badaczów, ograniczył się zatem na skreśleniu w tej rozprawie kilku rozległych pomysłów, zapowiadających w nim znakomitego historyka. Upatrywał on sam główną wadę tej pierwszej pracy historycznej w tem, iż prócz własnej hipotezy nie miał żadnych innych dowodów, którymi mógłby był poprzeć to jakoby wieszcze przeczucie dziejów dawno minionych. Trzeba było dopiero kilku lat mozolnej, wytrwałej pracy, ażeby owe luźne pomysły powiązać z sobą w całość, i przedstawić je systematycznie w uczonym wywodzie. Na gruncie tych ponownych badań wzrosło dzieło p. t. Wstep krytyczny do dziejów Polski. (1850). Nowa ta praca Bielowskiego dała powód do wielu uczonych sprzeczek; Lewel, Szajnocha, Bartoszewicz a w końcu Brandowski rozbierali krytycznie te wywody. Mniemanie Bielowskiego jakoby Polanie mieli swe pierwotne siedziby nad Adryatykiem, zkąd pod nazwiskiem illiryjskich Linchitów przesiedlili się najprzód do Dacji, ztąd nad północny Dunaj a wreszcie nad Wisłę, tudzież jakoby bajeczne podania polskich kronikarzy były wspomnieniami rzeczywistych wydarzeń, ale z miejsc jeszcze zadunajskich i z czasów wiele wcześniejszych, natrafiły na wielki opór. Bądź co bądź jednak ten zupełnie oryginalny pomysł spowodował przedewszystkiem tę korzyść, iż wywołał bardzo pożądane, wiele zagadek rozświecające spory naukowe. Pominąwszy nawet te, może zbyt śmiałe czasami pomysły, trzeba przyznać, że wzmiankowane dzieło Bielowskiego ma w każdym razie niepospolitą wartość a to dla uczonych ustępów o źródłach historycznych i dla wielu trafnych wniosków, na źródłach tychże osnutych.

Oparłszy się raz na podaniach najdawniejszych polskich kronikarzy, postępował Bielowski w swej pracy bardzo logicznie; przedstawiwszy przegląd źródeł, ocenia następnie ważność ich świadectw i tą drogą prowadzi nas w podwoje dziejów.

Zaprawiony w ten sposób do krytycznego badania najdawniejszych świadectw dziejowych przysposobił z kolei dzieło monumentalnej wartości tj. pierwsze i jedyne krytyczne wydanie źródeł do historji polskiej pod tytułem: Monumenta historica Poloniae vetustissima.

Pierwszy tom tej jego największej i najważniejszej pracy, obejmujący prócz pomniejszych zabytków kronikę Marcina Galla, kronikę węgiersko-polską i łatopis Nestora, wyszedł we Lwowie w r. 1864.

Idąc za pierwotnym planem, na mocy którego dzieło to miało w sobie zawierać pisma wszystkich polskich kronikarzy przed Długoszem w poprawnym i zupełnym tekscie, natychmiast po wydaniu pierwszego tomu, jął się do przygotowania następnych.

Z niesłychaną pracą a prawdziwie żelazną wytrwałością zbierał teraz rozmaite annale począwszy od X. stulecia, badał je, objaśniał, przysposabiał krytyczne odpisy kroniki Kadłubka, Boguchwała, Baszkona, Mierzwy i Janka z Czarnkowa, i nowy ten plon kilkuletnich mozolnych poszukiwań, ogłosił jako tom drugi Monumentów w r. 1872. Zawczesna śmierć nie dozwoliła mu niestety ogłosić dalszych tomów, do których materjał niemal w zupełności jest przygotowany.

Mimo tak natężającej, prawie siły człowieka przewyższającej pracy, Bielowski znajdował jeszcze dość czasu do innych pożytecznych zajęć. Wespół z Szajnochą Karolem podjął się nowego wydania słownika Lindego, a od r. 1863 objął redakcję ponownie wskrzeszonego czasopisma Biblioteki Ossolińskich i mimo bardzo nieprzychylnych dla jakiegokolwiek wydawnictwa czasów, redagował to pożyteczne pismo aż do roku 1869, wydawszy 12 tomów, z których niemal każdy zawiera jego bardzo cenne rozprawy.

Mianowany w r. 1869 rzeczywistym dyrektorem zakładu Ossolińskich, musiał podwoić pracę około jego zadań naukowych. Mimo to, zawsze pełen swobody, pracował z zapałem, a siły jego umysłowe i fizyczne zdawały się niespożyte. To też kiedy w r. 1873 wezwano go, ażeby zajął krzesło w Akademji umiejętności jako jej czynny członek, nie chciał tego tytułu nosić naprózno, i zaraz pierwszy tom Pamiętnika, wydany w r. 1874 zasilił swą pracą literacką bardzo gruntownie opracowaną monografją Szymona Szymonowicza.

Ostatnia to podobno rozprawa, którą drukiem ogłosił; na tej wzmiance zatem kończymy krótki przegląd jego działalności literackiej i naukowej, a wielbiąc w nim prawego obywatela, natchnionego poetę, walecznego żołnierza i niezmordowanego pracownika na polu dziejopisarstwa, żegnamy słowy: Cześć i pokój Tobie nieskazitelny mężu, obyś Twoim przykładem uczył wszystkie pokolenia miłować równie gorąco ojczyznę, i tak jak Ty pracować na jej chwałę!

---

6)

MAZUREK SZOPENA.

NOWELLA.

napisał

Józef Tretiak.

(Ciąg dalszy).

— Teraz nikt jeszcze, kupiłam mu tylko wzory, żeby się sam trochę wprawiał. Ale na przyszły rok zacznie porządną naukę, bo ma nawet gust do rysunku.

— A teraz już Władziu, nie chciałbyś się uczyć? spytałem chłopca.

— Albożja się nie uczę? — odpowiedział Władzio podnosząc głowę od roboty. Jużem przerysował dziewięć wzorów, a to dziesiąty.

— O, przerysowywanie z wzorów to nie jest nauka; potrzeba się uczyć rysować z natury, to jest dopiero rysunek. Spróbój naprzykład odrysować tę kassetkę co tu stoi na stole.

Władzio zabrał się zaraz do rysowania kassetki; pomagałem mu trochę i wkrótce kassetka była gotowa. Władzio był bardzo zadowolony z tego, że narysował coś bez wzoru.

— Widzisz ty, Lea, powiedział do siostry, podając jej rysunek, odrysowałem ci kassetkę, podziękuj mi teraz.

— Gdyby pani, rzekłem zwracając się do matki, pozwoliła Władziowi przychodzić do mnie parę razy na tydzień, to i onby może trochę skorzystał, i ja także, bo bym sobie przypomniał rysunki.

— Niech mama pozwoli, prosił Władzio uradowany.

— Doprawdy, pan jesteś tak dobry dla nas, powiedziała matka, że nie wiemy jak to odwdzięczyć.

— Czy pani wierzy w to, że szczerze proszę.

— Ale najzupełniej, i dla tego pozwalam Władziowi, aby przychodził do pana raz na tydzień, bo dwa toby było za wiele i dla pana, i dla niego, gdyż chłopak ma dużo do uczenia się.

Podziękowałem matce i za ten raz jeden. Pozwolenie jej i uradowanie Władzia napełniało mię najlepszą otuchą. Tylko Leonja milczała, jak zaklęta, i stawała się dla mnie coraz trudniejszym do odgadnienia sfinxem.

W kilka chwil potem rozmowa przeszła na muzykę. Zapytałem Leonji, czy nie zechce co zagrać.

— I owszem, odpowiedziała, tylko nie Szopena. Niech mi pan powie, co pan

kiegokolwiek znaczenia w grze parlamentarnej. Nie może i nie mogło być zatem dozwolonem, ażeby pojedynczy posłowie na chybił trafił występywali z jakiemś przekonaniem lub wynurzeniem w Izbie; ale ściśle zachowanem być musiało, ażeby występywali tylko ci, których większość koła do tego w każdej sprawie dezygnuje i naznacza. Może się niejeduemu z panów to zapatrywanie wydawać jeszcze nie dość usprawiedliwionem, może nawet niepolitycznem, lecz raczcie zważyć na stan rzeczy, jaki tam jest w Radzie państwa. Stronnictwa centralistyczne, antinarodowe stanowią tam tak olbrzymią większość, że wszystkie inne spadają już mechanicznie do bardzo niewielkiej wagi i wartości.

Stronnictwu licznemu zaś, wolno wykraczać pod względem formalnym jak i ile razy mu się podoba, bo liczbą głosów zagładzi ostatecznie wszelki opór, ale stronnictwu szczupłemu tego nie wolno; każdy fałszywy krok popełniony choćby przez jednego członka, odbija się bardzo na szkodę wartości i wagi całego stronnictwa. Stronnictwo, które już od początku skazane jest na niepowodzenia, musi jak baletnik tańczyć na linach, ażeby z tych trudności wyjść, jakie mu każdy dzień gotuje.

Koło też polskie, postanowiło sobie jako najwyższą zasadę „solidarność“ sięgającą nawet dalej jak w zwykłych klubach. Był tylko jeden wypadek, że poseł polski z Galicji nie chciał się związać tą solidarnością, ale o tem niestety, jako o patologicznem zjawisku mówić nie chcę, bo i nie warto. Inny bowiem poseł, który jakiś czas formalnie do koła nie należał, był tyle lojalnym, iż oświadczył wyraźnie że chociaż nie jest wpisanym w poczet członków koła poselskiego, to jednak będzie zawsze w jego duchu działał, zawsze w jego myśli przemawiał i wspólnie z niem głosował. Rzeczywiście, że takie zachowanie się posła onego, którego tu wymieniać nie chcę — zasługuje na publiczne uznanie. Otóż od chwili jak przyjechałem do Wiednia i wstąpiłem w szranki parlamentarne, pojąłem te rzeczy tak samo, jak je tutaj przedstawiam. Pytam panów, czy jest kto, któryby mi zarzucił tę solidarność z kołem poselskiem, solidarność tak daleko w mem przekonaniu idącą, iż gdy jeden z posłów przy stawianiu pewnego wniosku powiedział: ja się będę musiał wykreślić z koła, jeśli ten wniosek upadnie, to ja na to z głębi przeświadczenia odparłem: jeślibym sto wniosków stawił i sto wniosków moich upadło, ja się mimo to z koła poselskiego nie wykreślę i w tem kole zostanę.

Ta więc solidarność była dla mnie przewodnią i pierwszą taktyczną zasadą, dla niej poświęciłem wszelkie zachcianki popisywania się mowami. Drugą naczelną zasadą przez koło polskie postawioną jest uznawanie związku, ciągłości delegacji do Rady państwa z krajowym sejmem. Przy każdej sposobności i ile razy okazało to się potrzebnem, odwoływało się koło polskie do faktu, że ta a ta sprawa w sejmie poruszoną i omawianą była; więc i my w tym samym duchu ją traktować musimy.

Komukolwiek mechanizm parlamentarny nieco lepiej jest znany, ten wie, iż cała waga akcji parlamentarnej spoczywa obecnie w klubach, a po części w komisjach. To co się na pełnych zebraniach dzieje, to są już tylko przedstawienia jakby dla publiczności dawane.

Toż najpiękniejsza mowa nikogo nie przekona, jeżeli w klubie zapadła uchwała że się ma za, lub przeciw głosować. Gdzie byłem wybrany do klubów, starałem się zachować stanowisko polskie i zawarować się przeciwko pewnym choćby dalekim następstwom, które z zajęcia innego stanowiska wyniknąćby mogły.

I tak n. p. była komisja dla sprawy tak zwanej robotniczej. Sprawa robotników (Arbeiterfrage) jest kwestją obecnie Europę do gruntu poruszającą. Jest ona wprawdzie dla nas w Galicji jeszcze przedwczesną, ale niezawodnie, że i u nas w postaci proletarjatu agrarnego kiedyś się pojawi, a nawet jest już przed drzwiami. Więc w komisji zachowałem stanowisko o tyle bierne, że do spraw, które inne prowincje obchodzą, nie chciałem się wręcz mięszać, ale obstawałem jak najmocniej za tem, ażeby nie łudzono robotników jakiemiś obietnicami, jakiemiś na pozór dawanemi koncesyjkami, ale ażeby w tej ważnej sprawie oświadczono wręcz i rzetelnie co im dać się chce, a co im dane być nie może i czego się daremnie nie mają spodziewać. Ta zasada rzetelności w obec mas, które nie wiedzieć jaką rolę będą w Europie niezadługo odgrywać, zdawała mi się być obowiązkiem reprezentanta polskiego.

Nigdy mi trudno nie było, w związku koła polskiego, zrobić poświęcenia z chęci osobistej popisywania się, i szło mi zawsze nie o zaszczyt dzieła, ale o same dzieło Dlatego też starałem się w cichości o ile siły starczyły, ów lęk pewny, który przejmował niektórych członków koła polskiego co do zbliżenia się z innemi stronnictwami opozycyjnemi, usunąć. Zdaje mi się, że to się nawet wypłaciło. Chcę przytoczyć jeden wypadek: Kiedy za inicjatywą frakcji świętojurskiej, fatalną i bardzo nie miłą rezolucję dotyczącą spraw szkolnych kraju naszego postawiono; wówczas uproszeni Czesi, analogicznie i temi słowami, które zawierała rezolucja, zażądali dla siebie tego samego co Rusini już mają w Galicji. Rada państwa była zmuszoną postąpić tak nielogicznie i niesprawiedliwie, iż jednym tchem co dla Galicji uważała za mało, to dla Czechów uznała za wiele. Ten reichsrat, który się tylekroć odwoływał do zasady zupełnie równego traktowania narodowości, musiał złożyć publicznie niezbity dowód jak jest stronniczym i niesprawiedliwym. Tak więc, by jeszcze raz powtórzyć, od onej dziwnej prawie hydrofobji Czechów i innych stronnictw, starałem się wedle sił i sposobności leczyć moich kolegów.

Zapewne, iż każdy poseł, oprócz spraw ogólnych powinien także dbać o interesa swego ściślejszego okręgu wyborczego, a jak w moim wypadku miasta Lwowa. Pod tym względem panowie, gdy się nadarzyła sposobność, to nie zaniedbywałem tego co było moim obowiązkiem. I tak gdy w okazji reformy podatkowej p. Krzeczunowicz postawił wniosek, ażeby wejść do Izby z propozycją o przedłużenie wolności podatkowej dla nowo budowanych domów — wówczas w kole polskiem powstały przeciwko temu wnioskowi bardzo ważne, ekonomicznie całkiem usprawiedliwione zarzuty. Bo zdarza się w Austrji obecnie zbyt często, w że wielkich miastach jak Wiedeń, burzą olbrzymie objekta podatkowe, domy, któreby mogły jeszcze stać setki lat, i stawiają na ich miejscu nowe, które żadnego podatku nie płacą. Zarzut to ekonomiczny bardzo ważny. Ja zaś w kole polskiem starałem się dowieść, że dla miasta Lwowa, rzecz przedstawia całkiem inaczej; bo podczas kiedy miasta takie jak Wiedeń w ciągu 3—4 lat miały czas pobudować się i rozszerzyć już należycie, to dla Lwowa, który się musiał dopiero poduczać takiego budowania, zaczyna się zaledwie epoka rozbudowy. Zdaje mi się, iż mój głos przyczynił się najbardziej, że w kole z wnioskiem tym się zgodzono, że go do Izby wniesiono, gdzie też został przyjęty. Zdaje mi się także, że Lwów nie powinien się za to gniewać, jeżeli mu z czasem przybędzie więcej nowych, wygodnych, bardziej ludzkich domów mieszkalnych.

Zarzut mógłby mię spotkać, dlaczego przy budżecie w radzie państwa nie została poruszona kwestja bardzo ważna dla Lwowa, to jest drugiego gimnazjum z wykładem polskim.

Sprawa ta podjętą była w kole i długo a rozważnie była tam traktowaną. Jednak wnioski te tylko pospolicie powinny być wnoszone, których się przez to nie naraża, albo których wniesienie przynajmniej jest komuś potrzebne. Może się zdarzyć, że się wniosek z umysłu na to stawia, aby upadł — jeżeli to jest potrzebne, by wywołać taki właśnie fakt; ale wnioski, które dotyczą sprawy, na której osiągnięciu bardzo wiele zależy, na precedens upadku narażone być nie powinny, gdyż to jest daleko szkodliwsze, aniżeli wstrzymanie się od ich wdrażania; dla tego wniosek, o którym mowa, przy budżecie nie był stawiany.

Tak więc akcja moja i zachowanie w delegacji streszcza się w kilku słowach: solidarność, poświęcenie chęci wyszczególniania się przemowami, staranie bezustanne o harmonję koła; usiłowanie, ażeby zachować kontakt z stronnictwami, które nam mogą być pomocne.

Ze stanowiska delegata do rady państwa przechodzę do kandydata na poselstwo sejmowe.

Metoda postępowania przy kandydowaniu, tak jest już utarta i znana; idzie wiecznie o to samo wyznanie wiary politycznej i o stawianie tak zwanego programu.

Co się tyczy wyznania wiary, to wyłączyć muszę z tegoż naprzód wszystko to, co się samo przez się rozumie i co mniej więcej każdy z tych, którzy mają śmiałość przed wyborcami polskimi występować, musiałby powiedzieć. Zapatrywania moje chciałbym prócz tego streścić jak najkrócej i sposobem więcej konkretnym, a jednak niemniej zasadniczym. Otóż o ile jestem za polityką idealną w najdalszych celach, o tyle jestem za polityką realną co do wytwarzania środków do onych celów wiodących. Uważam to jako zasadę tem ważniejszą, iżeśmy w ciągu lat wielu od tej właśnie zasady zbyt często odbiegali, iżeśmy idealizm polityczny nietylko posunęli do ostatecznych celów, aleśmy się zapędzali w tym idealizmie nawet co do obmyślania i wyboru środków. Nie wynika ztąd, aby realizm powszechnej polityki nie miał także granic swoich. Jużci oznaczyć je trudno, a to tembardziej, że miara niebezpieczeństwa dla sprawy głównej to jest narodowej, nie zawsze jest ta sama. Może być sytuacja, gdzie to samo po tępowanie polityczne leży jeszcze przed granicami idealnemi, a może znów być taka, gdzie to samo postępowanie leży już po za niemi.

Otóż biorąc asumpt z tej właśnie wypowiedzianej zasady realnej polityki co do przysposabiania środków, łatwo jest wyznać także program polityczny. Program ten może być tak dobrze rozszerzony do całego szeregu desideratów, czyli pożądanych dla kraju nabytków, jak też skoncentrowany do jednego tylko lub niewielu punktów. Za granicą, gdzie życie konstytucyjne dłuższy czas trwa, i bardziej jest wyrobione, jak n. p. w Anglji, zwykle rzeczy tak się mają, że pewien bill, pewne jedno życzenie, występuje jako to, około którego się grupują wszystkie stronnictwa (naprzykład: kwestja zniżenia cła od zboża, albo wolnego handlu); i to zdaje mi się jest najnaturalniejszy porządek działania i traktowania rzeczy w sprawach publicznych, u narodów usamowolnionych. Trzeba przyznać, że u nas w kraju w ostatnich czasach, zaszedł fakt, który nas do pewnego stopnia zbliża do tej normy życia konstytucyjnego za granicą. W ostatnim bowiem czasie wniosek Dunajewskiego, czyli posłów krakowskich, stał się tym proporcem, około którego opinja kraju i jego stronnictw się grupują. Nie wynika z tego, ażeby ten wniosek i znaczenie jego wszyscy jednako i należycie pojmowali, ale zawsze znamionuje ten objaw zdążanie do stanu normalnego traktowania spraw publicznych.

Owoż, co się tyczy programu akcji, mimo to com tu właśnie powiedział, nie uważam tego jednego postulatu, jako już wszystko, i jako dobrze obrany punkt, około którego mają się nasze zdania, walki i usiłowania grupować. Przeciwnie, ja długi szereg potrzeb krajowych rozumiem jako całość, która harmonijnie musi wchodzić w program akcji sejmowej. Mogę więc na niektóre sprawy z tego szeregu położyć większy nacisk, mogę przytoczyć je jako takie, które mi najbardziej na sercu leżą; ale ażeby którąkolwiek wykluczać albo wytrącać niebacznie, na taką metodę postępowania nigdybym się nie pisał.

Ażeby potrącić o jeden o jeden dość ważny punkt programu oświadczam, iż zgadzam się z tymi panami którzy przedemną mówiąc, zarzuty czynili sejmowi, iż w obronie już nabytych praw krajowych nie okazał należytej energji. Radbym, ażeby sejm galicyjski, o ile to zmienionej sytuacji odpowiada, w obronie tych praw nabytych odtąd silniej i energiczniej występował. Do tego trafi się sposobność niedługo; albowiem panowie zapewne rychło się dowiecie z jakimi wnioskami wystąpią centraliści, aby to co jeszcze krajowi pozostało z samoistności, tem snadniej mogło być odjęte. Zdaje się prawie, że stronnictwo to nie dlatego nie odjęło nam wszystkich nadanych praw od razu, iżby nie miało ku temu chęci i zamiaru — ale chciało sobie zaoszczędzić miły materjał na przyszłe sesje. Bardzo to przydatne do zabicia czasu i do zajęcia umysłów stronnictwa panującego. Tak zapewne zechcą nas pozbawić we Wiedniu tego prawa jeszcze ostatniego, które dotąd nam przysługuje, a które cechuje jako tako samoistność krajów koronnych, t. j. prawa obsyłania wspólnych delegacyj krajami i z wyboru odrębnego delegatów pojedynczych krajów. Ponieważ stoję na takim punkcie widzenia rzeczy, że sejm jako pierwotna i właściwa reprezentacja kraju powinien być w nieprzerwanym związku z delegacją do rady państwa; czyż mógłbym formalną trudność wątpliwej kompetencji uważać za dostateczną, by się sejm nie miał upominać choćby wykraczając po za granicę, której sobie nie nakreślał, o te już własne i dobrze nabyte prawa krajowe?

Odnośnie do tej części programu mniemam, że zbyt trwożliwe uważanie na trudności formalne i uciekanie się za ten parawanik wygodny, że w tym lub owym wypadku kompetencja ciała reprezentacyjnego sześciomiljonowej prowincji tak daleko nie sięga, nie jest właściwą i odpowiednią metodą postępowania. Kto ma siłę, temu przebaczą; kto ma śmiałość nawet, to jeszcze i temu przebaczą, gdyby coś w aspiracji wykroczył; ale bezwładne poddawanie się może być tylko afirmacją postępowania strony przeciwnej.

Otóż najenergiczniejsze i stanowcze wystąpienie w obronie już posiadanych praw krajowych, to jest pierwszy punkt z onych, na które chciałbym, aby w programie politycznym dla następnej kadencji sejmowej położony był nacisk. Następują dalej tak zwane prace organiczne, których końca znaleźć trudno, bo gdy się jedne skończyły, rychło, a nawet natychmiast inne się rozpoczynają. Między temi pracami organicznemi są dwa działy. Jeden czysto organizacyjnej natury, jak n. p. urządzenie administracji krajowej lub ten specjalny temat, który tak często był tu poruszany, t j. połączenie dworu z gromadą; drugi zaś dział dotyczy spraw innej natury, to jest spraw instytucyjnych, wymagających znacznego nakładu. Dział ten ma słabą stronę właśnie w tem, iż wymaga znacznych nakładów, wymaga pieniędzy, podczas gdy kraj obarczony nad miarę podatkami, trudno, ażeby się mógł zdobyć choćby nawet na najbardziej produktywne wydatki, a zaś jednocześnie rada państwa stanowczo oświadczyła, iż Galicji, jako krajowi biernemu, nic nie dadzą. Pytam się, czy w takich warunkach koncentrowanie uwagi w programach wyborczych na ten własnie dział prac organicznych jest rzeczywiście praktyczne. Należy te rzeczy nie zawodzić do szeregu desideratów naszych; ale co się tyczy ich rychłego przeprowadzenia, zachodzą podobno nie małe wątpliwości. Przy takim stanie rzeczy sejm powinien rzucić się tembardziej w swych usiłowaniach na pierwszy dział, który nazwałem organizacyjny, i tam uprzątnąć się z zadaniami, które właśnie stoją na porządku bieżącej doby.

Co się tyczy sprawy połączenia dworu z gromadą, zupełnie podzielam zdanie tych mowców, którzy odróżnili tę rzecz należycie od kwestji tak zwanej gminy zbiorowej: bo może być gmina zbiorowa, choćby połączenia dworów z gromadami nie było, i na odwrót.

Ja jako naturalista lubię przykładać ucho do ziemi ojczystej i słuchać przyrody; otóż dostrzegam i poznaję, że możliwem i pożądanem jest połączenie dworu z gromadą. Całkiem jednak inaczej zapatruję się na sprawę gminy zbiorowej. Ten kij ma dwa końce, i zamiast bić, można być bitym. O tem już wiele mówiono i pisano różnemi czasy w kraju. Ktokolwiek zna stosunki krajowe, a przypatrzył się urządzeniom postronnym np. pruskim, u tego co do przeprowadzenia tej myśli muszą powstać nie małe wątpliwości, a nawet obawy. Proszę panów, nie należy nigdy spuszczać z oka jednej okoliczności, to jest, jak wielką ma wartość prawa i rzetelna korektura idąca od dobrego rządu na wszystkie stosunki ad-

---

życzy usłyszeć po za Szopenem, a jeśli to będę umiała, to zagram.

— Jeśli mi wolno wybierać, tobym panią prosił o Webera „Wezwanie do tańca“.

— To umiem na pamięć. Nie chodź Władziu po świéce, dość będę miała światła.

Podeszliśmy do pianina. Leonja zasiadła do grania, a Władzio ułożył się u jej nóg na ławeczce pod oknem. Ja usiadłem w fotelu bliżej kanapy. Cały pokój jak już powiedziałem był w cieniu, tylko stół z okrawkiem podłogi stanowił jasne koło. Matka siedząca przy stole przygotowując się do słuchania, położyła na kolanach swoję siatkową robotę i oparła głowę o poręcz fotelu. Żaden szmer ani szelest nie przerywał ciszy. Leonja grać zaczęła.

Przegrywka była raźna i wesoła. Potem zaczął się ów walc słodki, melancholijny, rozmarzający, który zdaje się przedstawiać obrót życia dwojga kochających się i połączonych z sobą istot. Życie to ciche, powszednie, jednostajne, ale umajone miłością, która wszystkie jego drobnostki powleka poetycznym urokiem. Nie ma w niem ani radośnych szałów, ani rozdzierającego ryku namiętności, są tylko ciche radości i ciche troski splecione z sobą nierozdzielnie, a jedne i drugie snujące się na tle kontemplacji wiecznego ustroju wszech świata. To wielka harmonja także obrotowa, w której się ten drobny akord dwojga istot rozpływa.

Ale kontemplacja przybiera nagle smutniejszy charakter, odzywają się tony minorowe: to krewni i przyjaciele żegnają się, aby odjechać w stronę, zkąd nikt nie wraca. Smutne pożegnanie, smutno pomyśleć, że już w obrocie tego życia, nigdy się twarz ukochana nie pokaże, ale tak było zawsze, tak będzie i tak być musi, trzeba się pogodzić z prawami wiecznej harmonji. Obrót trwa dalej, wracają tony majorowe, wraca codzienna cicha pogoda życia. Cóżto? raźna przegrywka, młodą krwią kipiąca, znów się odzywa. Ale to już nie dla tej pary istot co dopełnia obrotu około osi swego życia, to nowe pokolenie wezwane jest do tańca. Cieszmy się ich tańcem: jak zgrabnie, jak lekko suną, zupełnie tak jak myśmy tanczyli zaraz po wstąpieniu do koła. Tony coraz słabną, obrót coraz wolniejszy, wreście nastaje milczenie. Umilkła muzyka ziemska dla istot, co ziemski taniec skończyły. Jest że to koniec wszystkiego? Czyż nie ma innej, wyższej muzyki, i dalszego krążenia dwojga dusz splecionych miłością?

Leonja skończywszy grać położyła rękę na poręczach pianina i siedziała nieruchoma. W pokoju panowała najgłębsza cisza; muzyka tak wszystkich rozmarzyła, że nawet Władzio nie poruszył się na miejscu. Zdawało się, że chcemy dosłyszeć tej wyższej muzyki, która się po obrocie życia ziemskiego rozpoczyna.

Jak długo tak siedzieliśmy, nie umiem ci powiedzieć, dość że nagle jękły i zgrzytnęły tony i ognistą lawą wylał się na pokój polonez Szopena. Istotnie, ten polonez po poprzedniej muzyce zrobił na mnie takie wrażenie, jak gdyby mię kto żelazem rozpalonem przypiekł. Matka ze zdziwieniem zwróciła głowę w stronę córki, Władzio zerwał się na równe nogi i stanął przy siostrze.

Bo też był grany ten polonez z zapałem, który czasami przechodził w jakiś szał niepojęty. To tylko pole wrącej walki mogła przedstawiać ta muzyka. Zgrzyt i szczęk broni, walenie się ciał na ziemię, ostatnie jęki konających, głuchy tentent koni, okrzyki zemsty i wściekłości tonące w jednej wielkiej wojennej wrzawie, ściganie uciekających, wreście jeden strzał głośny i cisza.

— Czy to się bitwa skończyła? Czy to strzał który ogłasza zwycięztwo, czy też który godzi w pierś bohatera i firanką śmierci zasłania przed nim obraz bitwy. Nie wiedziałem tego, ale obraz był straszny i wspaniały.

Po ostatniem uderzeniu klawiszów Leonja mocno blada i z roziskrzonemi oczami, zbliżyła się do stołu i ucałowała rękę matki. Zbliżyłem się także do stołu.

— Nieprawdaż, powiedziała do mnie Leonja, musiał się pan zdziwić, żem zagrała Szopena i to nieproszona?

— Nie taję tego, odrzekłem, co mi jednak nie przeszkadza podziękować i za polonez.

— Potrzebowałam go dla równowagi po tym walcu. Co to za dziwny walc!

— Czy on się pani niepodoba?

— Ach, jest piękny, nie przeczę. Ale jak tam zdaje się, że ta para tańczących sobą tylko zajęta, nie dba o nic więcej. Byle im było dobrze, byle z sobą tylko tańczyli, byle im muzyka przygrywała. Strasznie to poniemiecku.

— A cóż pani w polonezie Szopena widzi? spytałem mocno poruszony ostatniemi słowami Leonji.

— Tam.. ale jaki pan wymagający, powiedziała z uśmiechem. Czy nie dość, że grałam? Jak można żądać jeszcze, abym to samo opowiadała.

Rozmowę naszą przerwała służąca, która weszła z tacą brzęczącą szklankami i innem naczyniem. Usunęliśmy się od okrągłego stołu, który w jednej chwili pokrył się obrusem, szklankami, talerzykami i całym przyrządem do herbaty. Po chwili błysnął we drzwiach mosiężny samowar, witając nas kłębem pary, i także stanął na stole.

Zasiedliśmy do herbaty. Powiedziano mi, że muszę być z postem, skoro przyszedłem do nich z wizytą w sobotę w adwencie. Odpowiedziałem, że zgadzam się na to tem chętniej, że mi się rzadko zdarza sposobność do zachowywania postu. Dobre masło, bryndza, jaja sadzone na śmietanie i smaczne ciastka domowe, to było aż nadto sute jadło do herbaty. Ciastka były dziełem tych samych rąk, które grały przed chwilą polonez Szopena. Nie pamiętam, czy kiedy mi tak wszystko smakowało jak tego wieczora. Kiedyśmy siedzieli przy stole pijąc herbatę i rozmawiając, nagle drzwi się otwarły i wpadła bomba w postaci młodej dziewczyny. Krochmalne jej spodniczki wydawały ogłuszający szelest. Przypadła naprzód do Leonji i ucałowała ją w rękę, potem to samo zrobiła z panią Borowską, a później wyprostowawszy się spojrzała na mnie i wielkie oczy zrobiwszy, powiedziała prędko:

— Pan Stefan!

Spojrzałem na dziewczynę. Była młoda, pulchna, jak pszenna bułeczka świeżo upieczona; czarne oczęta żwawe i figlarne tkwiły w tej bułeczce jak dwa rodzenki. Twarz mi była dobrze znaną, lecz nie mogłem jej sobie odrazu przypomnieć. Dopiero po chwili zawołałem:

— Anusia! a to skąd?

— To ty znasz pana Rudowskiego, powiedziała Leonja.

— A to ten pan, o którym mówiłam kochanej panience, że mnie uczył czytać i pisać, kiedym mieszkała z rodzicami we Lwowie. Ach! to już tak dawno, może już pięć lat będzie. A tak, pięć lat, doprawdy, a jednak poznałam pana od razu.

Wszystko to powiedziane było bardzo prędko.

— A ja Anusię jużem z trudnością poznał, powiedziałem, i już nawet nie wiem jak nazywać.

— Anusia się zawsze nazywam i tak pewno umrę, rzekła dziewczyna śmiejąc się i znów całując Leonję w rękę.

Zaproszono Anusię, żeby siadła przy stole. Nie chciała tego żadnym sposobem uczynić, i znalazłszy sobie stołek usiadła przy nogach Leonji.

— Tu mi będzie doskonale, daleko lepiej jak w Siemianowie. Ach, panienko, jak tam smutno bez panny.

— Powiedz że mi, co ty tu robisz we Lwowie, zapytała Leonja.

— A na święta jadę do rodziców; przyjechałam dziś koleją, i dziś jadę dalej, ale nie mogłam wytrzymać, żeby nie zobaczyć panny. Mój pociąg pojechał, ale ja znajdę drugi, a swoje zrobię. Święta nie uciekną, a zobaczę panienkę. I znowu nastąpiło cmoknięcie w rękę.

— Skądże pani zna Anusię, zapytałem Leonji, domyślając się już w połowie, skąd pochodziła znajomość.

— Teraz, kiedy byłam nauczycielką na wsi u państwa Siemianowskich, Anusia była moją pokojówką, a ponieważ dobra dziewczyna, więceśmy się bardzo pokochały, nieprawdaż?

Nowe pocałowanie i nowy grad słów z ust Anusi.

Koło godziny dziewiątej Anusia zaczęła się wybierać w drogę.

— Ale jakże ty tak sama pójdziesz na kolej, powiedziała Leonia.

— Znajdę fjakra i pojadę, a czy to co tak trudnego?

— Ale tu nigdzie nie znajdziesz fjakra, będziesz musiała iść aż do miasta

(Dalszy ciąg nastąpi).

ministracyjne i społeczne. Tam gdzie rząd idzie zupełnie w myśl narodowych przekonań, gdzie państwo jest upaństwionym narodem, tam choćby były wady i usterki w systemie administracyjnym, korektura rządowa może je łatwo usunąć i skompensować.

Ale gdzie się stosunki ułożyły inaczej, gdzie rząd w najlepszym razie zachowuje się neutralnie, a zbyt często działa niechętnie, tam takich urządzeń administracyjnych stwarzać nieoględnie nie należy, ani puszczać na eksperymenta, których skutek wątpliwy.

Otóż ja nie chcę bynajmniej przesądzać i nie powiadam, aby urządzenie gminy zbiorowej było bezwzględnie złem, ale chciałbym by się zastanowiono, czy za domniemany pożytek nie sprawilibyśmy sobie sami niebezpieczeństwa dla najbliższej przyszłości, której zwrotów nikt przewidzieć nie może.

Więc bezwzględnie i w zasadzie obstaję za myślą połączenia dworu z gromadą; ale zastrzegam się co się tyczy gminy zbiorowej, i postanowienie zależnem czynić muszę od tego, jakiej doniosłości projekt będzie zrobiony.

Z szeregu prac należących do działu organizacyjnego, muszę podnieść jeszcze jedno zadanie, które niezawodnie obejmuje bardzo wiele tematów podrzędnych, łączących się jednak w całość; jest to, by użyć sposobu wysłowienia już u nas w Polsce dawno utartego: naprawa stanu ziemiańskiego czyli włościańskiego, i powtóre naprawa stanu mieszczańskiego, a specjalnie mało-mieszczańskiego. Stan mało-mieszczański i stan ziemiański bez wszelkiej przesady w okropnem i najsmutniejszem położeniu. Trudność kredytu, olbrzymie podatki niszczące, zacofanie pojęć, zwyczaje i obyczaje nie całkiem z dzisiejszemi stosunkami się zgadzające, wszystko to sprawia, że rzeczywiście stany te, a więc i kraj znachodzi się w przerażającej biedzie, prawie w nędzy, i że naprawa pomienionych stanów ludności jest nieodzowną.

Proszę panów, nie raz słyszymy to słowo: "oświata". Różni różnie to pojmują. Pewna mechaniczna wprawa w czytaniu i pisaniu jest niezawodnie potrzebna — ale teraz na całym świecie uczą się czytać i pisać, a nawet rysować, ale to tej biedy w stanie mieszczańskim i ziemiańskim nie zniesie. Trzeba jeszcze coś innego wynaleźć; trzeba jeszcze pomyśleć o podniesieniu produkcji. Popatrzmy na Francję, jakie tam bogactwa, jak tam praca domowa rozwinięta i jak kwitną rzemiosła domowe. U nas produkuje się albo mało, albo tylko złe rzeczy. Nietylko więc oświatę szerzyć, ale także wszelkich starań dołożyć nam należy, aby rzemiosła domowe mogły się rozpowszechnić i ulepszyć.

Jest zasadą promulgowaną przez niektórych, że nic, tylko praca organiczna, to jest "wszystko", a po za tem już akcja w sejmie ustaje. Ja jednak sądzę, że my zmuszeni jesteśmy prowadzić dwie a może i trzy polityki zagraniczne. Niezawodną przecież jest rzeczą, że my, należąc do Cislitawji i będąc 6-miljonowym krajem, musimy się interesować sprawami, odnoszącemi się tak do stosunku z Węgrami jak z państwami zagranicznemi. Sejm powinien się w te sprawy mieszać, bo tu przecież o naszą skórę chodzi. Jeżeli ugoda z Węgrami się zawiera, która finansowo i ekonomicznie na nasz kraj doniosły wpływ wywrzeć musi, to czyż my — chociażby nie wiedzieć jak była określoną kompetencja sejmu — nie mamy tu wypowiedzieć swego słowa, objawić naszych życzeń? (brawo). To więc jest jedna polityka zewnętrzna, którą obok pracy organicznej prowadzić powinniśmy; jest jednak druga jeszcze polityka zagraniczna, do której się może bardzo rychło sposobność nadarzyć. Spojrzyjmy na dzieje lat ostatnich: państwa zostały zdmuchnięte, dynastje wygnane, a widma nieszczęść, które mogą spotkać naród cały, ciągle się na horyzoncie pokazują. Któż wie, jaka jest zagraniczna polityka tego państwa, do którego należymy i które podobno w nas jedynych ma jeszcze szczerego adherenta? Kto wie, jak ta polityka jest prowadzoną. Rada państwa, którejby może przystało zająć się temi rzeczami, stara się je owszem wymijać, albo się ich ledwie dotyka, lub milczy. Jedni Węgrzy mają śmiałość (i także niezawodnie skutek tej śmiałości), że nigdy tej polityki zagranicznej z oczu nie spuszczają. Nie wymawiają się tem, że sprawy te należą do wspólnych delegacyj, i pomimo że ci, którzy stoją na czele tej polityki, są Madziarzy, zawsze żądają wyjaśnień. Gdyby się przypadkiem stać miało, że nasza prowincja miałaby pod względem związku z położenia politycznego być na niebezpieczeństwo narażona, czyż ten 6-miljonowy kraj miałby pójść tak jak baran na rzeź i ani głosu nie wydać? (brawo). Więc powaga, panowie, reprezentacji tak wielkiej prowincji wymaga, aby ta reprezentacja nie kiedyś tam dla fanfaronady, lecz w stosownej chwili i w tym kierunku się odezwała, ażeby głos swój na szali dziejów położyła, bo kto się będzie obawiał odezwać, o tym dzieje nie wspomną (brawo). Wracając zatem do rzeczy, powtarzam, że program akcji przyszłego sejmu dotyczy najpierw rzeczy niezbędnie potrzebnych i ewentualnych, po pierwsze, ażeby się silnie i energicznie upierać przy prawach swoich, i nie zaniedbywać także wszystkich prac organicznych, ażeby skoncentrować mianowicie czynności w tem, co jest możliwe to jest w dziale organizacyjnych przedsięwzięć, ale ewentualnie także, w stosownej chwili nie wahać się zabrać głos w sprawie polityki zagranicznej i to tak pod względem naszego stanowiska do państwa, jak do naszych sjamskich braci po tamtej stronie Litawy. Wprawdzie we wszystkich tych sprawach należy się trzymać rzymskiego mędrca zasady: „bierzcie te prace na barki, które możecie znieść, i długo nie zastanawiajcie się nad tem, co udźwigać potraficie, a czemu rady nie dacie", ale ograniczać się tylko na pracy organicznej nie wydaje mi się rzeczą posilną.

Na jeden zresztą fakt jeszcze muszę zwrócić uwagę. Wiadomo, że gdzie potęgi do takich rozmiarów urosły jak w Europie, tam na podbity naród, jak nasz, mało kto zwraca uwagi — i my też prawie wyszliśmy już z mody. Owóż zdaje mi się, że byłoby rzeczą pożądaną, położyć jakimś sposobem naszą sprawę na porządku dziennym. Przypomniecie sobie panowie, że czyniła to już delegacja, o ile mogła, jak n. p. w odpowiedzi, którą dała wiedeńskiemu klubowi postępowemu w sprawie rozbrojenia powszechnego i nie słyszeliśmy nikogo w kraju, któryby się z tem nie zgodził.

Cóż jeszcze więcej mam o programie powiedzieć? Z szeregu desideratów, możnaby wiele jeszcze przytoczyć, ale są to jeszcze rzeczy mniej więcej już wentylowane, pozwólcie więc, że ten dział mego przemówienia zamknę i powiem jeszcze kilka słów jako wyborca. Owoż po kilka razy miałem zaszczyt wspominać, że każda akcja politycznej natury, powinna pozostawiać za sobą samo przez się jakiś skutek albo korzystny, albo przynajmniej chlubny. Pod tym względem muszę śmiało powiedzieć, jak sobie wyobrażam posłów, którzy z tego właśnie wyboru wyjść mają. Zdaje mi się, że tu akcja we dwie strony powinna być prowadzoną tj. tak na zewnątrz, odnośnie do tych, z którymi w związku państwowym niestety walczyć mamy, jak z drugiej strony na wewnątrz. Na zewnątrz posłowi lwowscy powinni należyć do opozycji; miasto Lwów powinno wyborem tym objawić, że usiłowań stronnictwa rządzącego, zmierzających do centralizacji w ostatecznych kresach i do germanizacji, nie pochwala. Jeżeli stają tu tacy mężowie, z których jeden odznacza się długoletnią służbą publiczną jako osiwiały bojownik parlamentarny — jeśli drugi z narażeniem swego stanowiska i z zapomnieniem chwilowem swojej osoby stawał żarliwie i lojalnie w obronie praw krajowych, to wybór w takim razie nie trudny. Ich wybór podziała nie wątpliwie skutecznie na zewnątrz. Jabym jednak przemawiał za wyborem jeszcze jednego męża. W społeczeństwie każdem, a w szczególności w narodzie podbitym nie godzi się gardzić żadną siłą społeczną; lecz wszystkie jakby w jeden snopek sprzęgać należy, ażeby razem działały dla dobra publicznego. Przy tej sposobności ubolewać muszę nad tem i ciężki zarzut podnoszę przeciw tym, którzy mają czas i środki ku temu, a przecież usuwają się od życia publicznego i w stosunku do ich liczby tak mało kwalifikuje się do pracy na tem polu. (Brawo i oklaski.) Mowca podnosi tu zasługi dla kraju i miasta Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i przemawia za jego wyborem.

„Jeszcze pod koniec mego przemówienia skorzystam ze sposobności, aby zrobić jedną uwagę nieco ogólniejszej natury. Od stu lat nie było zdarzenia wielkiego w Europie, ażeby naród polski pośrednio lub bezpośrednio nie był w nie wciągnięty. Ale jak się to dzieje? Oto zwykle w ten sposób, że używano nas jako środka, z którego całą korzyść wyciągał kto inny, a dla nas zostało tylko znużenie pracą i trud poświęceń, a często i klęsk bez miary. Tak było za czasów konfederacji barskiej, tak za Napoleona I., tak w r. 31 i tak w r. 1863. Ci, którzy najbardziej chełpili się liberalizmem, ci z sąsiednich narodów, którzy zupełnie dla siebie nas przygotowali, opuścili nas przy pierwszej sposobności i może nigdy nie wyzyskano nas tak jak w r. 1863. My, ile razy zachodzą podobne komplikacje stosunków, powodujemy się zawsze uczuciem, przesądem lub namiętnością. Czy panowie wiecie, że na wiosnę, a może w ciągu zimy nie nadarzy się znowu sposobność do popełnienia takiego błędu. Powinniśmy raz zaniechać tej czułostkowości i nie prowadzić polityki fantazji. Powinniśmy się stać jak najrealniejszymi. Zapewne, że może ktoś powiedzieć: „wszak ogień, który płonął za Dunajem, już przygasł." Ale dzieje nie sprawiają się w rok jeden, być może, że za jakiś czas znowu wielka sprawa będzie wytoczoną i ja się obawiam, że znowu usłuchamy cudzoziemskich podszeptów. Mówię to na fundamencie symptomów, które dostrzegam, a nad któremi rozwodzić się nie myślę. Przy tej sposobności chciałbym odpowiedzieć na pytanie, na czem polega moc polskości. Odpowiadając na to pytanie ze stanowiska realnego, powiem tak: Niemiec panuje dziś w Czechach i używa wszelkich środków, ażeby tam tę narodowość przygnieść; lecz mu się to nie udaje. Tak samo jest mniej więcej w innych jeszcze narodach, których najsilniejszy nawet rząd nie potrafi usunąć zupełnie. Wyobraźcież sobie tu w kraju rząd narodowy polski silny i sprężysty. Czy myślicie, że rezultat wyborów do sejmu choćby co do jednej osobistości byłby wątpliwym? Niezawodnie, że taka korektura rządu usuwa wszelkie trudności, jakie nas nieraz trapią z powodu obaw i wyrzutów. My więc jesteśmy potęgą i w tem czerpiemy otuchę polityczną. Wprawdzie każdy naród podbity, jak każda niewyswobodzona społeczność, zwykle stosuje się do okoliczności i takowym ulega, ale to rzecz niewątpliwa, że ktoby chciał z nas zrobić użytek, ma w nas materjał, jakiego żaden naród w Europie nie przedstawia. Dla mnie ta konstrukcja polityczna jest doniosłej wartości. Ona napawa mnie otuchą, dodaje sił, ażeby to, co tu jako ewentualność powiedziałem, nic nie uwłaczając związkowi państwowemu, w którym się znajdujemy — o ile możność przeprowadzić do skutku. Na tem skończyłem. (Brawo i oklaski.)

Mowa dr. Goldmana.

„Wezwany przez komitet przedwyborczy do ubiegania się o mandat poselski do sejmu, staję przed wami, by w krótkich słowach skreślić wam moje zapatrywania na sprawy publiczne. Nie jestem ja w tem szczęśliwem położeniu, żebym stanąwszy przed wami mógł wskazać na szereg lat strawionych w usłudze publicznej, powiedzieć, tą drogą szedłem w pracach koło spraw ogół obchodzących, tą drogą iść zamyślam, jeżeli mnie zaufanie współobywateli do tych prac powoła. Mało wam jestem znany, tyle jednakowoż pewno wiecie, że z wyznania jestem żydem, a zdawało by się przeto, że przedewszystkiem i przeważnie powinienem zwrócić uwagę i zastanowić się nad kwestją dosyć dla nas ważną i przy innych okazjach często u nas poruszaną, to jest: t. z. kwestją żydowską. Nie przeczę, że kwestja ta zasługuje na szczególniejszą naszą uwagę, tembardziej, że poprzednicy moi z tego miejsca albo nie poruszali jej wcale, lub tylko powierzchownie jej się dotknęli, zbywając ją małą mówiącemi ogólnikami. To też na zakończenie mojego przemówienia, pozwolę sobie, jeżeli nie gruntownie i wszechstronnie ją zbadać, bo na to czas nie pozwoli, to przynajmniej naszkicować ją nieco obszerniej. Obecnie zaś pozwólcie mi panowie przystąpić do spraw nas wszystkich jako Polaków w pierwszej linji obchodzących i dotykających." „Nas wszystkich jako Polaków", na ostatnie to słowo kładę nacisk dla tego, że w przemówieniach moich poprzedników tak rzadko z tem słowem się spotykaliśmy. Była tam mowa ciągle o kraju i sprawach krajowych o narodzie i sprawach i dążeniach narodowych, jeden z panów mowców mówił nawet o miłości ojczyzny, ale jaki to kraj, którego sprawami się zajmujemy, jaki to naród, którego pomyślność usiłowaniami naszemi sprowadzić mamy, miłość jakiej ojczyzny nas wszystkich przenikać winna; tego wszystkiego domyślać się tylko wolno było. Domysł wprawdzie nie trudny, uważałem jednak za potrzebne zamanifestować, że się wyborcy zeszli dla wysłuchania kandydatów do sejmu, jeżeli nie jedynego, to zapewne najważniejszego na całym obszarze ziem polskich.

A jeżeli mnie zapytacie — jakie ty masz prawo zaliczać się do Polaków? wszak należysz do tej klasy ludności, którą my „wrogim żywiołem" nazywać przywykliśmy. Pytanie takie uważałbym za słuszne z tego powodu, że zdaniem mojem, aby być Polakiem i dobrym Polakiem, nie dość stać się nim wtedy, kiedy polskość, że tak powiem w modę weszła — kiedy za przyznawanie się do polskości nie grozi ani knut, ani Sybir, ani kamasze, ani forteca. Polskość też moja nie tego rodzaju, nie od wczoraj ona się datuje, przeszła ona i wytrzymała w swoim czasie należytą próbę — nie ulękła się ona sądów wojennych i kul moskiewskich, lody Syberji jej nie ostudziły, ani się nie ulotniła podczas wędrówki tułaczej po Europie. Nie osłabiły jej zarówno owe często u nas dające sie słyszeć głosy, że tylko katolik może być dobrym Polakiem, jak i głosy niektórych kierowników opinji publicznej wyznawające z polskości wszystkich tych, którzy w sprawach publicznych innego śmią być zdania i inne podzielać zapatrywania.

Nie mówię ja tego w celu wywołania oklasków; lecz w tym jedynie celu, aby ci, którym moje zapatrywania na sprawy publiczne, jak je będę miał honor w dalszym ciągu przedstawić, nie przypadną do gustu, nie mogli mnie krytykować w ów u nas rozpowszechniony niestety sposób, którego przykład mieliśmy w przemówieniu mojego szanownego poprzednika, że „to mówił człowiek nie posiadający tradycji narodowej, człowiek, który nie mógł przejąć się ideą narodową, polską, człowiek, który z powodu wyznania swojego nie może się wznieść do prawdziwej miłości ojczyzny i do stawiania interesów i dobra tej ojczyzny ponad wszelkie inne względy i zasady."

Takiej krytyce chciałem zapobiedz, bo panowie, mam prawo żądać i żądam, aby to, co wypowiem, było sądzone i krytykowane ze stanowiska polskości i wyłącznie z tego stanowiska. Jeżeli polskość, jak to być powinno, będzie miarą uprawnienia do zajmowania się sprawami publicznemi i wygłaszania swoich zapatrywań na te sprawy, śmiało rzec mogę, że mam do tego równe prawo jak każdy z obecnych tu szanownych wyborców.

Rozpatrując się w historji porozbiorowej i przebiegając dzieje trzech zaborów, spostrzegamy zadziwiający jeden fakt. Otóż pomimo, że ów złowrogi okrzyk rzymskich zwycięzców „vae victis" biada słabym i zwyciężonym, ani na chwilę nie przestaje brzmieć i w uszach naszych, widzimy jednak, że położenie nasze nie jest jednakie we wszystkich dzielnicach Polski — że ile razy w jednym i drugim zaborze położenie staje się zbyt uciążliwe, a ucisk zbyt ciężki, tak, że zdawałoby się, że usiłowaniom wrogów uda się zatrzeć ostatnie ślady uczucia polskiego — uczucie to tem silniej występuje w trzeciej części, ogarniając coraz szersze koła społeczne, zdobywając dla siebie coraz szerszy zakres działania. Bez narażenia się na zarzut mistycyzmu można twierdzić, że w tem zrządzeniu uwydatnia się dla nas owa złota nić ciągnąca się bez przerwy od chwili politycznego upadku narodu polskiego i która bez przerwy ciągnąć się będzie do chwili, kiedy ziszczą się nadzieje tego narodu. Jest to zarazem wskazówką dla rozłączonych części, że każda z nich w danej chwili musi wziąć na siebie przedstawicielstwo całego narodu, że nie wolno jej wtedy zasklepić się w ciasne koło drobnych jakichś interesów i interesików rowincjonalnych — ale obok dobra prowincji ciągle interes całości na oku mieć winna.

Spodziewam się, że nikt, nawet największy pesymista nie zaprzeczy temu, że obecnie Galicja jest tą szczęśliwą częścią Polski, której przypadło w udziale reprezentować całość narodową, pielęgnować i rozwijać uczucie polskie. Tę okoliczność przedewszystkiem należy mieć na oku, ile razy zabieramy się do spraw publicznych, czy do tak zwanej wielkiej polityki, czyli do stosunku kraju do państwa, pod którego berłem żyjemy, czy też do spraw naszych wewnętrznych.

Pomimo że obecnie rozchodzi się o wybory do Sejmu, któremu od 3 lat odjęty jest wszelki wpływ na ukształtowanie tego stosunku, pozwolę sobie dotknąć tej kwestji, ponieważ stała się ona przedmiotem tz. programów w niektórych okręgach wyborczych, a i w tej sali kilkakrotnie przez poprzednich mowców była poruszoną.

Sprawy tej jednak nie można traktować w oderwaniu od biegu wypadków, wstrząsających od czasu do czasu światem europejskim, zmieniających jego kartę i wpływających nietylko na stosunek państw do siebie, ale także na stosunek różnych prowincyj, w skład jednego państwa wchodzących.

Bitwy pod Magentą i Solferino dały nam pierwszy zaczątek konstytucji, a więc możność przemawiania w obronie praw naszych. Bitwa pod Sedanem wzmogła butę niemiecką nietylko u tych, którzy bezpośrednio mieli udział w wojnie francusko-niemieckiej, ale także u Niemców austrjackich, a pod wpływem tego szowinizmu pangermańskiego, zaczął kiełkować i dokonany został pierwszy wyłom w prawach krajom gwarantowanych. Zaprowadzone zostały wybory bezpośrednie do rady państwa. Jak z jednej strony nie było zasługą naszą żeśmy uzyskali możność bronienia praw naszych z europejskiej trybuny parlamentarnej, tak z drugiej strony nie naszą było winą, że sejm nasz stracił wpływ na sposób prowadzenia tej obrony, bo stracił prawo wybierania delegacji sejmowej do rady państwa. Jedno i drugie stało się bez naszej woli i naszego współudziału — a spowodowane zostało biegiem wypadków, na które my wpływu wywrzeć nie byliśmy w możności.

Od owego czasu zamachy na autonomję naszą i zagwarantowany nam dosyć szczupły zakres samorządu coraz częściej występują na jaw. Rząd wiedeński zdaje się tylko nad tem przemyśliwać, jak nam prawa nasze ukrócić, jak coraz bardziej roztoczyć nad nami swoją jedynie zbawczą opiekę.

Zapewnie nikt się nie znajdzie między nami, coby utrzymywał, że mieszanie się to nad miarę rządu centralnego w rządy naszego kraju oddziaływa zbawiennie na rozwój jego interesów tak moralnych jak materjalnych. Wszyscy owszem jesteśmy tego zdania, że przeciw tym zachciankom centralistycznym z całą siłą walczyć należy, że temu rządowi należy opozycję stawić na każdym kroku — różnica zachodzić tylko może co do miejsca, na którem, i co do środków, jakiemi opozycję tę najskuteczniej prowadzić należy. Co się tyczy miejsca, to zdaje się, że w ostatnich czasach i pod tym względem dawne zatarły się różnice i zapanowała zgoda w tem zapatrywaniu, że opozycję tę jedynie tylko w parlamencie skutecznie przeprowadzić się da. Zdanie to moje opieram na tym fakcie, że mąż, którego nazwisko głośne niegdyś nietylko w ziemiach polskich, ale między obcemi narodami, mąż wielkich i niezaprzeczonych nietylko dla tej prowincji, ale dla Polski całej zasług, mąż, którego miłość ojczyzny i gotowość do wszelkich dla sprawy narodowej ofiar, były dla nas — którzyśmy natenczas dorastali — gwiazdą przewodnią po ciemnej i ciernistej drodze naszej — że mąż ten, który był zarazem największym zwolennikiem owej tak zwanej opozycji biernej, tj. nie wstąpienia do rady państwa, od trzech lat w tejże radzie zasiada. Mąż stanu w całem znaczeniu tego słowa, znający doskonale wszystkie tajemnice życia parlamentarnego, nie zrobił zapewne tego kroku bez głębszego zastanowienia — a że go zrobił, służy mi to za dowód, że uznał bezskuteczność opozycji biernej i przyszedł do przekonania, że opozycja czynna prędzej i pewniej do skutku doprowadzi.

Co się tyczy środków, jakiemi opozycję prowadzić należy, trudno je z góry oznaczyć i bliżej określić. Kto cokolwiek obeznany jest z życiem parlamentarnem, ten wie, że trudno z góry oznaczyć plan kampanji, a raczej że ułożywszy go, jest się często w konieczności zmienienia najważniejszych jego punktów, stosownie do kroków i manewrów nieprzyjaciela. Na jedno tylko zgodzić się można — a mianowicie: Uznawszy konieczność opozycji, nabrawszy przekonania, że dobro kraju wymaga obalenia stronnictwa, będącego u steru rządu, należy opozycję tę prowadzić ciągle, wytrwale i nieustraszenie, należy oponować rządowi tak samo wtedy kiedy usiłuje on ukracać samorząd krajów, w tym celu łączyć się ze wszelkiemi partjami, gotowemi do chwilowej opozycji — lecz niemniej należy i wtedy robić opozycję rządowi, gdy tenże napotyka na opór skrajnych partyj w parlamencie, a to z powodu tego że rząd mieniący się parexcellence liberalnym, w liberalnych swoich ustawach stoi na pół drogi. Nie należy wtedy głosami swemi dopomagać rządowi do zwycięstwa, jak to niestety kilkakrotnie w ubiegłej sesji parlamentarnej miało miejsce.

W najnowszych czasach często dają się słyszeć głosy, że to uchwała 2. marca jest przyczyną, że nam coraz więcej zakres samorządu uszczuplają — że przeto trzeba wrócić do stanu rzeczy przed 2. marca. Zaiste panowie dobrze by było, gdyby to leżało w naszej mocy cofnąć bieg wypadków, odrobić, że tak powiem historję; lecz w takim razie nie zatrzymałbym się już na 2. marca, ale cofnąłbym historję na jakie dwa wieki, zapewne nauczeni nabytem doświadczeniem, bylibyśmy tak nawą Rzeczypospolitej kierowali, abyśmy po ponownym upływie 2 wieków nie potrzebowali wybierać posłów do sejmu galicyjskiego.

Zresztą moi panowie, nie zapominajmy, że jeżeli mamy się teraz uskarżać na ciągłe ukracanie nam zakresu samorządu, na często się powtarzające wtarganie władzy centralnej w atrybucje urzędów autonomicznych, to przed 2. marca żadnego zakresu samorządu i żadnych władz i urzędów autonomicznych nie mieliśmy, że to wszystko są nabytki późniejsze, które jeżeli nie zostały uzyskane bezpośrednio pod wpływem tego 2. marca, to pewnie przez uchwałę z tego dnia skąpiej nie zostały nam udzielone, i choćby mi kto najdobitniej udowodnił szkodliwość uchwały 2. marca, nie zgodziłbym się, gdyby to w ogóle można było, na jej usunięcie, gdyby z tem połączona była utrata jednego nabytku, a tym jest zaprowadzenie języka polskiego jako urzędowego w urzędach, szkołach i sądach. A przecież nabytek ten jest także późniejszej daty.

Czas już zaprzestać tej frazeologji, w której podług zdania poety słowo z łatwością się znajdzie dla pokrycia braku treści. Strzeżmy nabytych praw, walczmy mężnie i wytrwale o każdą piędź ziemi, o każdą odrobinę przyznanego nam zakresu samorządu, nie marnujmy sił naszych i nie osłabiajmy się wzajem w walce o urządzenie i organizację państwa austrjackiego, ale raczej skupiajmy siły nasze w jednym kierunku, w kierunku uzyskania coraz większych praw i tego zakresu samorządu, jaki nam nieodzownie potrzebny, jeżeli mamy się należycie rozwijać. Siejmy zdrowe ziarna oświaty i pracy gorliwej wszędzie dokąd wpływ nasz sięga, a zbierać kiedyś będziemy owoce nie tylko dla nas ale dla całej Polski pożyteczne.

Przechodzę teraz do spraw wewnętrznych. Słyszeliśmy z ust b. posłów naszych, a wtórował im pod tym względem szanowny kandydat, który dotychczas nie reprezentował miasta naszego w sejmie, że sejm zrobił wszystko to, co przy anormalnym jego składzie zrobić było można że najważniejszych spraw w sejmie przeprowadzić nie można z powodu opozycji tych elementów, które albo z zasady są przeciwne wszelkim usiłowaniom w duchu narodowym, albo nie mając dostatecznego pojęcia o dotyczących sprawach uważają je zgóry za szkodliwe i interesom ich

stanu nie odpowiadające. Jest to niestety fakt, któremu trudno zaprzeczyć. Lecz ci panowie zapomnieli, czy nie chcieli dodać, że często opozycja ta pochodzi ze strony od którejbyśmy w imię wyższych celów mieli prawo żądać, aby oni służyli swej młodszej i niewykształconej braci za przykład, że należy sprawy i interes stanu podporządkowywać sprawie ogólnej. A czyż włościanie zasiadający w sejmie mogą wznieść się po nad ich rzeczywisty lub urojony interes, jeżeli są świadkami, jak szanowny jeden poseł (nie włościanin) jedynie dla zadośćuczynienia swojej manji stawiania poprawek zajął aż trzy posiedzenia tak drogiego i krótko nam wymierzonego czasu stawianiem poprawek do wszystkich paragrafów ustawy, która przecież ułożona przez ludzi fachowych uznaną została przez reprezentantów miasta za odpowiednią — domyślacie się panowie zapewne, że mam na myśli ustawę budowniczą dla miasta Lwowa. Albo czy świadczyło o przejęciu się ważnością spraw publicznych odezwanie się posła, że zniesienie karczem to atentat na prawa właścicieli większych posiadłości, z czego wypada, że właściciel większych posiadłości, a względnie właściciel gorzelni, ma dobrze nabyte prawo, aby włościanie wódkę pili. Takie fakta, którychbym więcej mógł naliczyć, świadczą jak niefortunną jest ustawa wyborcza, która powołuje do sejmu reprezentantów specjalnych interesów, a nie reprezentantów kraju.

Dla tego najważniejszem naszem zadaniem jest dążyć do zmiany ustawy wyborczej. Nie powiadam ja tego w tem mniemaniu, aby polecić posłowi przeprowadzenie tej zmiany w najbliższym czasie, wiem bowiem dobrze, że i najlepsza wola na razie tego dokonać nie zdoła. Nie mniej przeto nie przestaje być prawdą, że bez przeprowadzenia tej zmiany, uda się może nie jedno złe usunąć, nie jedno załatać, ale radykalnych reform obejmujących cały ustrój społeczny przeprowadzić się nie da. Nie mniej ważną a może na razie najważniejszą bo bardziej możliwą jest reforma ustawodawstwa gminnego. Nie będę się nad tą kwesją rozwodził — potrzebie tej reformy poprzednicy moi szczegółowy poświęcili rozbiór, ja sam miałem honor na zgromadzeniu wyborców przed trzema blisko miesiącami odbytem celem wyboru delegatów do zjazdu, zwrócić uwagę zgromadzenia na te dwie poruszone kwestje, a zgromadzenie przychyliło się wtedy do mojego wniosku i orzekło, że powinny one wejść w program prac sejmowych.

Nie będę wyliczać innych spraw, które powinny być przedmiotem zajęć sejmowych — uczynili to już wyczerpująco moi poprzednicy, a są to wszystko sprawy takie, za któremi każdy poseł mający na oku interes i pożytek ogółu, każdy poseł, który dąży do coraz większego rozwoju życia narodowego, polskiego, głosować musi.

Na zakończenie pozwólcie mi panowie kilka słów powiedzieć w sprawie, która wprawdzie już nie należy do sejmu, ponieważ strona jej prawodawcza dawno już załatwioną została, która jednakże ważne zajmuje miejsce w życiu naszem socjalnem. Mam na myśli sprawę tak zwaną żydowską. W Warszawie a za Warszawą w całem królestwie Polskiem sprawa ta zeszła z porządku dziennego głównie przyczynieniem się ze strony katolicko-polskiej dwóch mężów, z których jeden Joachim Lelewel w roku 1858 na 1859 na dwa lata przed śmiercią swoją nie wahał się stanąć do walki z ówczesnem rozpanoszonem na ulicach Warszawy krzykactwem, które pod hasłem „precz z żydem“ usiłowało utrzymać zacierający się powoli rozdział między dwoma społeczeństwami, drugi Józef Ignacy Kraszewski z dalekich stron przybył do Warszawy, a objąwszy redakcję pisma codziennego, gruntownemi swemi artykułami i rozprawami, starał się wpłynąć na opinję publiczną, usiłował wykazać, że takie gorączkowe i nierozważne traktowanie sprawy żydowskiej jest to woda na młyn wrogów naszych, że żydzi odpychani od społeczeństwa polskiego będą niejako zmuszeni przybliżyć się do tych wrogów. Uczciwe i prawdziwie patrjotyczne te usiłowania tych dwóch mężów, których Polska słusznie do najpierwszych znakomitości swoich zalicza, odniosły pożądany skutek. Opamiętała się Warszawa i królestwo i o dziwo, żydzi stali się Polakami, a jakimi byli Polakami, o tem świadczy rok 1863, świadczą szubienice moskiewskie, na których ciała ich zawisły, swiadczą kopalnie sybirskie, w których przykuci do towarzyszów broni katolików, razem pracują, ulegając przemocy zwycięzcy!

Galicja takich mężów niestety nie miała, to też rozdział między żydami a pozostałą ludnością kraju coraz się wzmagał, i przyszło do tego, że w roku 1873 z małym wyjątkiem stanęli żydzi w przeciwnym obozie. Zamiast, żeby się kto znalazł, któryby nienaturalny ten stan usunął lub przynajmniej usiłował to zrobić, uorganizowano pod płaszczykiem walki ekonomicznej formalną hecę na żydów. Owe stare a w Warszawie dawno zapomniane hasło „precz z żydami“ u nas odświeżone zostało. Odtąd nie było zdrożności, nie było czynu hańbiącego, którego by żydzi podług zdania zwolenników tego hasła nie tylko się nie dopuszczali, ale którego nie byliby opowiązani podług zasad swej religji przy każdej nadarzającej się sposobności dopuszczać.

Zapomniane już w całej Europie i w innych dzielnicach Polski i zapleśniałe zarzuty przeciw żydom wydobyto na jaw, a przetłumaczywszy je na język polski, podawano je odpowiednio już przygotowanej opinji publicznej jako nowo odkryte prawdy.

I nikt się nad tem nie zastanowił, dokąd nas to postępowanie doprowadzi. Czyż możemy mieć nadzieję, że takiem postępowaniem oderwiemy żydów od sojuszu z nieprzyjaciołmi naszymi i przybliżymy ich do siebie?

Odpowiecie mi na to: „Wypowiedzieliśmy żydom walkę ekonomiczną, bo żydzi lichwą się trudnią, żydzi wysysają soki żywotne z naszego ludu, żydzi są pasożytami na ziemi polskiej.“ . . . Za pozwoleniem, panowie. Jeżeli są żydzi, którzy na te zarzuty zasługują, a przyznaję, że są, to nigdy żydów w ogóle o to oskarżać nie macie prawa. I w Warszawie i w królestwie Polskiem byli i są żydzi lichwą się trudniący, byli i są żydzi pasożyty, lecz panowie, tam słusznie uznano i w praktykę wprowadzono zasadę: walczyć wszystkiemi i połączonemi siłami przeciw wadom i ranom społecznym, lecz nie czynić odpowiedzialną całej społeczności żydowskiej za przewinienia jednostek, bo w każdem społeczeństwie nie wyjmując i polskiego, są ludzie dobrzy i źli, uczciwi i przewrotni.

Bierzmy sobie przykład z Warszawy, królowej miast polskich, uczmy się od niej godzić — zamiast różnić, goić — miasto ranić, uśmierzać — zamiast drażnić, uspakajać — miasto jątrzyć.

Gdy te zasady staną się regulatorami naszego postępowania, będziemy mieli prawo żądać, aby żydzi stali się obywatelami polskimi, świadomymi nietylko praw, ale i obowiązków swoich. A wtedy i żydzi nie będą ulegać wpływowi Wiednia, który ich obietnicami mami, ani nie będą powolni tym swoim menerom, którzy z karygodną zuchwałością usiłują rozdział dotychczasowy w całości utrzymać, ale przylgną oni do nas i jak w Warszawie i królestwie Polskiem tak i we Lwowie i Galicji staną się Polakami i dobrymi Polakami.

Wyłożywszy panom w ten sposób mój pogląd na sprawy publiczne, mam honor oświadczyć, że obecnie nie ubiegam się o mandat do sejmu z miasta Lwowa. Nie powoduje mną bynajmniej zbytnia skromność, owszem, czuję w sobie dość siły, abym w danym razie mógł zadośćuczynić obowiązkom posła.

Wiem jednakowoż, że pogląd mój na sprawy publiczne nie odpowiada w zupełności ogólnym hasłom dotychczas jeszcze w mieście naszem w sprawach publicznych decydującym, a mandatu nie chcę tej jedynie zawdzięczyć okoliczności, że jestem żydem.

Będę cierpliwym do czasu, kiedy wyborcy miasta Lwowa będą wybierać samych Polaków do sejmu, a nie trzech katolików i jednego żyda. Wtedy na wezwanie wasze stanę, by dopełnić obowiązku obywatelskiego z taką gorliwością i nieustraszonością, z jaką dotychczas wszelkich obowiązków na Polaku ciążących w dobrej i złej doli dopełniałem.

(Mowę tę po każdym ustępie przerywała publiczność hucznemi i przeciągłemi oklaskami. Red.).

Korespondencje „Kron. Codz.“

Wiedeń, 10 października.

(ς) W obec blizkiego otwarcia rady Państwa, ruchliwsi i gadatliwsi przywódcy stronnictw niemieckich starają się ospałość życia politycznego rozbudzić aranżowaniem pogawędek ze swymi wyborcami. Czy Kopp, czy Suess, czy Promber rozpuszczają wodze swej wymowie, zawsze te same frazesy i szlagworty, ten sam brak jakichkolwiek pozytywnych dążności, ale zato coraz jawniejsze przyznanie się do upokarzającej sytuacji, że panowie Cislitawianie w najżywotniejszych kwestjach bieżących wcale nie są poinformowani. Rząd cislitawski, którego członkowie dziś nie bez kozery mają tytuł rzeczywistych tajnych radców, zbywa swych gorliwych popleczników takiemi ogólnikami jakie się zazwyczaj natrętnym dziennikarzom udzielać zwykło. Profesor Suess, najambitniejszy z pomiędzy stałych kandydatów na którąkolwiek z tek ministerjalnych, chcąc po części pokryć swoj ambaras a po części pomścić się za to, że przeszło godzinę musi prawić niby o czemś a właściwie o niczem, powiedział swym wyborcom, że p. Tisza, chociaż jest prezydentem gabinetu wie tyle co i on (Suess), to zn. nic o wielkiej kwestji politycznej, od której los monarchji zawisnąć może; bo prawił dalej p. Suess że o takich rzeczach wiedzą tylko cesarz i hr. Andrassy. Niebacząc już że ten niby dowcipek p. Suessa nie zgadza się z rzeczywistością bo jest rzeczą jawną i każdemu znaną, że hr. Andrassy wobec ministrów translitawskich z konieczności bywa daleko poufalszym i nie ma tyle tajemniczości jak w obec p. Suessa i jego kolegów parlamentarnych, to ta pociecha, którą pan poseł swym wyborcom tem naiwnem wyznaniem dał, jest zarazem arcykomiczną i charakterystyczną dla roli całego parlamentaryzmu cislitawskiego. Panowie naczelnicy stronnictw z ogromną napuszystością i pewnością siebie, powtarzają swe stereotypowe formułki, że ani grosza więcej, ani jednego tytułu praw nie ustąpią dla ugody, że nie zezwolą na żadną akcję zbrojną ale chcą pokoju, a jednym tchem przyznają się, że ani treści właściwej tej ugody, którą rząd ich zaufania traktuje, nie mają, ani też wyobrażenia o tem nie mają czy cislitawski kontyngens jutro będzie maszerować z Moskwą i Serbami przeciw Turkom czy z Turkami przeciw Moskalom, lub w jakiejkolwiek innej z tylu możliwych kombinacji. Ambaras to tym większy dla „Volksmännerów“ i herosów parlamentu, że skoro przyjdzie już do tego lub owego, będą musieli z ex officio patrjotyzmu spiewać tak jak zagrają, bo śmiałej i stanowczej opozycji nie znajdzie u tych panów nawet w imię tych zasad i życzeń, które istotnie w sobie żywią. Polityka Herbstów, Giskrów i ich epigonów, tak szumna i zajadliwa w swarach wewnętrznych, podkopała najpierw znaczenie sejmów i odniosła niby to tryumf kosztem wszystkich tych, którzy nie szli za ich teorjami centralizacji i hegemonji niemieckiej, poniosła pierwszą klęskę na polu ekonomicznem, a dziś na zwaliskach powagi tego centralnego parlamentu, którym chcieli światu imponować. Nic też dziwnego, że i tak już szczupłe koło tych, którzy z nudów chodzą na zebrania polityczne, z widoczną ospałością i obojętnością przysłuchuje się wszelkim elukubracjom koryfeuszów polityki; ogół zaś puszcza mimo ucha wszystko co nagadają i nauchwalają, rząd zaś w tem właśnie widzi najlepszą gwarancję długiego swego żywota.

Dom obłąkanych w Döbling, którego dyrektorem jest profesor dr. Leidesdorf, ten sam, któremu już dwóch pacjentów kwestji wschodniej, Abd-ul-Azisa i Murada V traktować przypadło, mieści dziś nową znakomitość w swych murach. Przywieźli drowi Leidesdorfowi jenerała Potapowa, naczelnika żandarmerji i 3 oddziału przybocznej kawalerji cara Aleksandra, a to w stanie umysłowym jak powiadają osoby dobrze poinformowane arcy smutnym. Dowcipnisie twierdzą, że to skutek not i projektów hr. Andrassego. Jakkolwiek się rzeczy mają to rzecz pewna, że dr. Leidesdorf, mając sposobność, będąc nawet obowiązanym badać tego powiernika wszech tajemnic imperji rosyjskiej, będzie jednym z najlepiej poinformowanych ludzi w Europie.

Sezon wiedeński, o ile w obecnych pokrachowych czasach o takim mówić można, rozpoczyna się zwolna, przy nadzwyczaj ładnej pogodzie a ilość turystów i w ogóle obcych gości jest tego roku nadzwyczajnie wielką, tak, że w hotelach brak chwilowy pomieszczenia, fenomen którego tu już dawno nie pamiętają. Pomimo tego teatra są dość puste a ulice nie przedstawiają ani w części tego widoku ruchliwości i życia jakie było przed wystawą powszechną.

Sławny obraz Siemiradzkiego, chrześcjanie paleni jako pochodnie w Rzymie za czasów Nerona, przybył tu i będzie wystawiony w Künstlerhaus, i nieomieszkam wam wnet obszerniej o nim napisać.

Bukareszt, d. 11. października.

Ważny telegram odebrał dziś dziennik „Romanul“ z Konstantynopola. Pokaże on się dopiero w dzisiejszym wieczornym numerze, lecz będąc o treści jego poinformowany, dzielę się z nią z wami. Ni mniej ni więcej idzie o to, że W. Porta zgadza się na rozejm sześciomiesięczny“, a jeżeli to jest prawdą, to sprawdzi się przysłowie nasze, że „kogo Pan Bóg chce ukarać to mu rozum odbierze“.

Tymczasem jednak wstrzymuję się od wszelkiego sądu i wyciągania wniosków póki się fakt ten nie wyjaśni.

Z bieżących wiadomości nie wiele podać wam mogę.

Przejazd Moskali przez kilka dni był wstrzymany, a wczoraj przemaszerowała znowu koleją partja z 236 z jakimś jenerałem.

Dzienniki tutejsze dzisiejsze zastanawiają się nad powodami wyjazdu pp. Bratiano i Slaniceanu do Liwadji i w motywach swoich zgadzają się zupełnie z temi, które wam w liście moim z dnia 8. b. m. podałem.

„Telegraphul“ mówi w tym względzie: „W położeniu tak ważnem w jakiem się znajduje obecnie Rumunja wobec wypadków na Wschodzie i wobec wojowniczej postawy Rosji która manifestowała kilkakrotnie swój zamiar przeprowadzenia wojsk swoich przeciw Turcji, jest naturalnem a nawet obowiązkowem dla rządu, wysłanie delegacji ze swego łona do Liwadji, aby zrobić ściślejszemi węzły przyjaźni z potęgą moskiewską (!), aby wysondować jej zamiary (?), a tym sposobem oznaczyć kierunek postępowania najpomyślniejszy dla kraju wobec wypadków które nastąpić mogą“.

I dalej: „Rumunja jako państwo małe i otoczone potęgami decydującemi o losie Europy, a znajdujące się w ognisku namiętności piekielnych (?).. musi żyć w harmonji ze wszystkiemi i prowadzić o ile się da politykę własną Rumuńską“ (!?).

Tem to tłómaczy odwiedziny w Hermanstadzie a następnie w Liwadji. Konkluduje, że skutki tego postępowania patrjotycznego rządu mogą być tylko pomyślne dla Rumunji. „Romanul“ dalej idzie, bo przewiduje już w niedalekiej przyszłości wielką Rumunję z Siedmiogrodem i Bukowiną, jako nagrodę mądrej i patrjotycznej polityki rządu, o Bessarabji zaś milczy!

Daj im Boże jak najlepiej, lecz zdaje mi się, że Rumuni dobrze się łudzą sądząc, że oni wypadkami i dyplomacją kierować mogą, a nie, że przeciwnie też wypadki i dyplomacja tam ich zaprowadzą gdzie zechcą.

W rzeczywistości oni o tem wiedzą lecz stosują się do przysłowia: „faire bonne mine au mauvais jour“.

Kłótnie wyborcze (do senatu) idą dalej swoim porządkiem. Z jednej strony „Timpul“ z drugiej „Romanul“ i „Telegraphul“ krzyżują ciągle nie żelaza lecz pióra.

Wpadł mi w ręce numer dziennika humorystycznego „Darcul“ (Djabeł) już spóźniony bo z końca sierpnia. Podaję wam jednak treść jednej karykatury jako nas dotyczącej.

Jest to z czasów ogłoszenia amnestji dla Bulgarów: Tłusty Turek przybija na wielkim słupie jeszcze większy afisz, ogłaszający amnestję. Na drugim i trzecim planie widać kilka szubienic z ofiarami, dalej trupy rozstrzelanych i głowy nabite na pale. Napis zaś brzmi: „Jako pendent do proklamacji moskiewskiej: L'ordre régne a Varsovie“.

Lwów 13. października.

Sześciomiesięczne zawieszenię broni, zaproponowane przez Portę, poda znowu obfity memorjał do dyplomatycznej pisaniny, która niezawodnie pójdzie tak samo ad acta, jak wszelka poprzednia. Niemniej jednak z obowiązku dziennikarskiego winniśmy zanotować i ten nowy fakt. Otóż dwie doby zaledwie upłynęło od czasu jak Europa dowiedziała się o tem, a już mamy wiadomości, że ani Serbja ani Rosja nie przystają na tę nową propozycję. Motywuje się to bardzo logicznie. Turcja, powiadają jej przeciwnicy, użyje tego czasu na zamydlenie oczu reformami i na ściągnięcie na plac boju sił wojennych z innych prowincji ottomańskiego państwa, gdy tymczasem Serbja czekać nie potrzebuje, ponieważ już w tej chwili przygotowana jest do kampanji zimowej i wszelka zwłoka narażiłaby ją tylko na straty; Rosja, której przygotowania wojenne również znacznie są posunięte, a nacisk opinji w kraju coraz staje się wyraźniejszym, przy dłuższem zawieszeniu broni narażiłaby się również tylko na materjalne i moralne straty. Słusznie zatem utrzymują w Petersburgu i Belgradzie, że proponowane sześciotygodniowe zawieszenie broni jest i dla Serbji i dla Rosji korzystniejszem; przez ten czas bowiem Serbja i Rosja będą w stanie wystąpić z całą siłą na linji bojowej, gdy tymczasem Porta w tak krótkim czasie ani swoich kontyngensów ściągnąć, ani obiecywanych reform przeprowadzić nię zdoła. Oprócz tych kardynalnych motywów są jeszcze inne, podrzędniejsze, które sama Porta podniosła — a które niepotrzebnie znacznie osłabiają donośność ostatecznego jej pociągu na dyplomatycznej szachownicy. Mamy tu na myśli rozmaite warunki i zastrzeżenia, które ministrowie tureccy uznali za właściwe dołączyć do swej propozycji sześciomiesięcznego zawieszenia broni, tak np. Porta żąda bezzwłocznego powstrzymania napływu rosyjskich ochotników do Serbji, dalszego trzymania się na zajętem obecnie terytorjum, redukcji i rozesłania do domów serbskiej milicji i t. d. — Tym sposobem propozycja dłuższego rozejmu nie podobna do przyjęcia już w swej zasadzie, utrudnia się jeszcze szczegółami. Nie dziwna zatem, że i mocarstwa europejskie, dopatrzywszy tę słabą stronę projektu tureckiego, przyjęły go obojętnie, przeświadczone, że z tego nic nie będzie.

Tymczasem prawdziwe trudności wzmagają się. Głos publiczny w Turcji naciska na rząd swoim azjatyckim sposobem. Do niezadowolenia od dawna istniejącego wśród konstantynopolskiego motłochu, przyłącza się obecnie niezadowolenie stanów wykształceńszych. Odezwy z pogróżkami znajdują się codziennie z rana poprzylepiane do ścian gmachów rządowych; jeden z takich listów znaleziony na pomieszkaniu Midhata baszy dnia 10 b. m. mówi między innemi, że jeżeli Porta nie wystąpi stanowczo przeciw mięszaniu się mocarstw, to jeszcze znajdzie się wielu Hassanów. Mówią nawet, że już miał miejsce zamach na Midhata. Łotry rzucili się pomiędzy konie i tylko przytomności stangreta zawdzięczać należy, że minister uszedł cało. — W meczetach w Konstantynopolu od dwóch tygodni otwarcie głoszą wojnę świętą. Nie jeden „effendi“ reasumuje politykę swoją w tych słowach: „Nim kraj nasz oddamy, pozabijamy pierwej nasze żony i dzieci i sami pójdziemy przeciw chrześcjanom“. — Niedawno przełożeni rozmaitych dzielnic w Konstantynopolu przedstawili ministerstwu podanie (maspot) podpisane przez wielu obywateli, którego treścią było, że śmierć czeka wszystkich zdrajców, którzy kraj oddadzą cudzoziemcom. Notable, którzy wręczyli to podanie ministrom, dodali ustnie, że rozszarpią ministrów w sztuki, jeżeli podadzą się do dymisji.

Ważne wiadomości nadchodzą dziś z Rosji. Utrzymują, że car znowu jest usposobiony do zrzeczenia się tronu. Dlatego też mianowicie miał zawezwać do Liwadji następcę tronu, na wielką radę familijną. Traktować miano na niej czy Rosja, zgodnie z odpowiedzią cesarza Austrji przywiezioną przez hr. Sumarokowa ma dalej pracować nad rozwiązaniem kwesji wschodniej w drodze dyplomatycznej, czy też ma przeforsować tę kwestję na własną rękę. W pierwszym razie car pozostałby na tronie, w przeciwnym ustąpi go synowi, który będzie sobie dalej radził jak sam wie ze swem ultrasłowiańskiem (?) usposobieniem. Nadmieniają że car miał oświadczyć, iż znudziło go już służyć za przykrycie wszelkim agitacjom. Wersja taka jest bardzo prawdopodobną jeżeli zważymy na obecny stan umysłów w Rosji; ale w każdym razie bardzo wątpić należy by teraźniejszy car, znany ze swego słabego charakteru, zdołał zdobyć się na krok tak stanowczy. Znaleźlibyśmy się może nierównie bliżej prawdy gdybyśmy przypuścili, że oświadczenie podobne, (jeżeli w samej rzeczy miało miejsce) wymuszone na nim zostało przez stronnictwo, którego widomą głową jest następca carskiego tronu.

W ostatnim numerze „Czasu“ znajdujemy zbicie argumentacji „Petersb. Wied.“, któremi półurzędowy ten organ rosyjski siłi się udowodnić, że już przed dwomaset laty istniała w Rosji opinja publiczna i nienawiść ku Turkom, — zdaniem jednak naszem, autor artykułu umieszczonego w „Czasie“ nie stanął na właściwym punkcie w swej refutacji. Że istniała w roku 1642 opinja publiczna w carstwie moskiewskiem, o tem wątpić nie można, choćby na podstawie faktu prawdziwego, przytoczonego przez „Petersb. Wiedom.“ z czasów Michała Fedorowicza. Cofnąwszy się nieco dalej, do czasów Nowogrodu i Kijewa, znajdziemy fakty jeszcze donośniejsze; nieraz zanotowane przez kronikarzy sentencje wieców kijowskich, nowogrodzkich i pskowskich, na których zebrany lud mówił księciu, z którego nie był zadowolony: — „Ne chotim tebe, — idi sobi kamo choczesz“ (nie chcemy ciebie — idź dokąd chcesz) i książę wynosił się jak nie pyszny. Tak rzeczywiście było w teraźniejszych rosyjskich posiadłościach, dopóki przeważał w nich żywioł słowiański. Gdy jednak żywioł ten został mniej więcej zneutralizowany mongolszczyzną i finszczyzną, natenczas w miarę wzrastania w potęgę moskiewszczyzny i suzdalszczyzny, opinja publiczna coraz to więcej zmuszaną bywała do milczenia. Za czasów Michała Fedorowicza ujawniała się już tylko w zebraniach bojarów. Z następstwem czasu, z objęciem tronu przez dynastję niemiecką, tłumiono ją tak konsekwentnie i skutecznie, że obecnie to co nazywamy opinją publiczną w znaczeniu europejskiem od dwóchset lat tak dobrze, jak nie istnieje, — czyli, innemi słowami, istnieje tylko taka opinja, jakiej rząd życzy sobie. Niech więc Rosjanie nie chełpią się tem, że mieli u siebie w kraju opinję publiczną przed dwomaset laty, czemu trudno zaprzeczać; niech raczej udowodnią, że mają ją obecnie samoistną, dalej rozwiniętą, nie będącą wynikiem nacisku postronnego, ale wytworzoną na narodowym gruncie; będzie to dowodniejszym argumentem aniżeli powołanie się na orzeczenia bojarów przed dwomaset laty, gdy jeszcze Rosji nie wzięto w niemieckie kleszcze, gdy ani o imperalizmie ani o militaryzmie nie było mowy. Nowoczesna opinja publiczna rosyjska ujawniała się dotąd tylko w sposób negacyjny, a nie twórczy. I słusznie mówi autor artykułu w „Czasie“:

„Przerażająca jest ta siła narodu, manifestująca się tylko w przypadkach stanowczych dla potęgi carstwa, że nie jest jak u innych narodów patrjotyzmem obronnym, ale patrjotyzmem zaborczym. Rosja nie jest tylko autokratycznem państwem, ale oraz narodem, który występuje na widownię, kiedy chodzi o zgnębienie ofiary, lub pochłonięcie nowej zdobyczy“. Tak bizatyńsko-germański system wyrobił się w narodzie rosyjskim.

Wiadomości miejscowe i zamiejscowe.

Pogrzeb śp. Augusta Bielowskiego odbędzie się w niedzielę, o godz. 4. popoł. a to celem umożliwienia tem liczniejszego współudziału publiczności.

Zaszła prócz tego i ta zmiana w pierwotnie powziętym programie, iż pod nieobecność ks. Lickendorfa, dominikanina, zabierze głos nad mogiłą ks. Kloss, profesor uniwersytetu, który przy sposobności tegorocznego otwarcia kursów uniwersyteckich złożył świetne dowody niepospolitej wymowy. Akademję umiejętności będzie reprezentował na pogrzebie sekretarz tejże p. Józef Szujski, wraz z nim przybywa z Krakowa dawny towarzysz i przyjaciel śp. Bielowskiego p. Lucjan Siemieński.

P. Lucjan Siemieński z Krakowa, bawi obecnie we Lwowie.

Mianowania. Krajowa Rada szkolna zamianowała nauczyciela Jana Faryła w Radłowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej tamże; tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Bohorodczanach Michała Sierockiego, rzeczywistym nauczycielem kierującym tejże szkoły; nauczyciela Bazylego Smolińskiego w Korzenicy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wysocku i tymczasowego nauczyciela w Wiesenbergu Alojzego Liwickiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Parchaczu.

Stypendja z funduszów „Towarzystwa pomocy naukowej" otrzymali na rok szkolny 1876/7 następujący uczniowie i uczennice: 1) Wojnarowicz Antoni, ucz. V. kl. gim. 50 zlr. w. a. rocznie; 2) Nowicki Jan, ucz. III. kl. gim.. 3) Bartman Paweł, ucz. IV. kl. real., 4) Diamant Wilhelm, ucz. II. kl. gim., 5) Litwin Józef, ucz. VII. kl. gim., 6) Hanusiewicz Karol, ucz. V. kl. gim., 7) Fedorowicz Hipolit, ucz. V. kl. gim., 8) Sondermajer Roman, ucz. VI. kl. gim., 9) Gołębiowski Marjan, ucz. VI. kl. gim., 10) Leszega Jan, ucz. I. roku sem. nauczy., 11) Granowski Franciszek, ucz. V. kl. gim., 12) Smerekowska Antonina, uczennica I. r. sem. naucz., 13) Jaszowski Karol, ucz. VI. kl. gim., 14) Makarewicz Michał, ucz. I. r. sem. naucz., i 15) Jaworska Klementyna uczennica II. r. sem. naucz. po 40 zlr. rocznie; — 16) Bauer Józef, ucz. II. kl. gim., 17) Koss Jędrzej, ucz. VI kl. gim., 18) Leeg Leonard, ucz. II. kl. gim., 19) Daleczyszyn Józef, ucz. II. kl. gim., 20) Lisiewicz Zygmunt, ucz. III. kl. gim., 21) Branich Franciszek, ucz. II. kl. gim. i 22) Dębicki Jan, ucz. I. r. sem. naucz. po 30 zlr. rocznie; 23) Kalinowski Stanisław, ucz. I. kl. gim. i 24) Kaczor Stanisław, ucz. I. kl. real. po 20 zlr. w. a.

Jednorazową zapomogę otrzymali: 1) Sitarz Antoni, ucz. III. kl. gim 20 zlr. w. a., 2) Żydowski Stefan, ucz. VII re. gim., 3) Deryng Bronisław, ucz. III. kl. klal., 4) Sławiński Franciszek, ucz. II. kl. szk. lud., 5) Giżowski Bogdan, ucz. IV. kl. real., 6) Horakowski Jan, ucz. I. r. sem. naucz., 7) Hładysowicz Natalja, uczenica I. r. sem. naucz., 8) Bieńkowski Adam, ucz. IV. kl. szk. lud. i 9) Krupa Józef, ucz. II. kl. szk. lud. po 10 zlr., 10) Horakowska Marja, uczenica III. kl. szk. lud., 11) Riedl Adam, 12) Riedl Bolesław, uczniowie I. kl. szk. lud. i 13) Oryszczyc Dyonizy, ucz. II. kl. szk. lud. po 5 zlr. w. a. Znaczniejszej liczbie petentów zasługujących ze wszech miar na wsparcie nie mogła Dyrekcja dla braku funduszów udzielić pomocy naukowej. Od dyrekcji głównej Towarzystwa pomocy naukowej. We Lwowie dnia 11. października 1876. Dr. Józef Skałkowski prezes. Ludwik Dziedzicki, sekretarz.

Ślub. Dziś o godz. 7 wieczór w kościele ks. Dominikanów odbędzie się ślub córki hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego z hr. Szembekiem.

Kradzież w kościele. Tej nocy dostał się złodziej przez parkan z ulicy Janowskiej do ogrodu kościoła św. Anny, gdzie wyłamał kraty w oknie zakrystji kościelnej i wywalił drzwi z zakrystji do kościoła. Rozbiwszy skarbonkę zabrał z niej do 50 zł. Innych rzeczy nie skradziono.

Zbłąkane źrebię. Walenty Kulik, gospodarz pod l. 2. w Kleparowie doniósł policji, że pozostaje u niego źrebię maści gniadej, które przedwczoraj do jego koni we Lwowie się przyłączyło.

Niemcy o Siemiradzkim. „Żywe pochodnie Nerona" obraz dawniej w Rzymie a następnie w Monachium wystawiony ma niebawem przybyć do Wiednia. „Tagblatt" wiedeński wita to przybycie obszernym fejletonem, w którym fejletonista temu arcydziełu przyznaje znaczenie w dziejach sztuki wiekuiste. Porównywając szybki rozgłos, który osiągają fakta dziejowe, z powolnym rozgłosem, jaki nabyć może dzieło sztuki, robi fejletonista cierpki wyrzut bawarskiej stolicy, tak zresztą do reklam wszelkiego rodzaju skłonnej, że mając przed oczyma objaw tak potężnego genjuszu, arcydzieło sztuki tak olbrzymiego znaczenia, nie dosyć o nim zawiadomiło świat cały. Niesprawiedliwość ta nam zresztą dobrze zrozumiała oburza do tego stopnia rzeczonego fejletonistę, iż wręcz wyznaje, że w tej chwili i w tym wypadku wstydzić się musi za metropolję niemieckiej sztuki.

Pojawienie się tego mistrza i tego arcydzieła na horyzoncie tegoczesnej sztuki nastraja rzeczonego fejletonistę do głębszych uwag tak nad osobą naszego malarza, jak i nad jego dziełem. „Mamy tu przed sobą — woła on — dzieło „potężnego genjuszu" i „myśliciela" a nie „fenomenu" czarujący „przepychem kolorów... dzieło prawdziwego mistrza", pojmującego sztukę poważnie i traktującego ją z namaszczeniem. Co za pociecha w chwili, gdy najdzielniejszych mistrzów zaliczamy już do umarłych. Co do osoby zaś samej p. Siemiradzkiego, którego sława niebawem powszechnego nabrać musi rozgłosu, jakże zadziwiającym jest fakt, iż naród (zważmy, że to mówi Niemiec) w upadku zupełnym będący, naród dla którego dnie politycznej egzystencji minęły już bezpowrotnie, wydaje takich synów. Imiona mistrzów takich jak Mickiewicz, Słowacki, Matejko, Siemiradzki same wystarczą by naród, którego byli dziećmi, uczynić wielkim po wszystkie wieki. Co do Siemiradzkiego zaś, to mistrz ten wyzwolił się już z szrank czysto narodowych, genjusze takie należą do całej ludzkości.

Mówiąc następnie o samym obrazie, podnosi fejletonista głębokie filozoficzne pojęcie dziejowej strony przedmiotu. Obraz Siemiradzkiego pełen na wskróś dramatyczności, wyższym jest daleko od wszystkich obrazów ten sam lub podobny przedmiot traktujących, wyższym od Nerona a nawet od Arbuesa Kaulbacha (niezapominajmy że to Niemiec mówi) pomiędzy Arbuesem a Żywemi pochodniami zachodzi taka różnica, jaka istnieje pomiędzy artykułem dziennikarskim a rzeczywistem dziełem sztuki.

Co do formy i wykończenia jeden tylko Alma Tadema może stanąć obok Siemiradzkiego. Zważmy, że na olbrzymiem płótnie o którem mówimy, (8 metrów długości, 5 metrów wysokości) mieści się 90 figur, z których każda mówi, każda działa, każda się rusza, każda dosyć ma miejsca, powietrza do oddechu, i każda jak najsumienniej jest wykończoną. Przymioty te według fejletonisty stawiają Siemiradzkiego nierównie wyżej od Matejki, nad którym tenże górować ma tak pod względem kompozycji, jakoteż pod względem trzeźwości i powagi, z którą wszelkich tanich a niewłaściwych unika efektów."

„Żywe pochodnie zalecają się oprócz tego techniką niezrównaną. Niejeden z naszych sławnych malarzy czułby się szczęśliwym, gdyby w całej swej karjerze potrafił wymalować taką złotą lektykę (Nerona) lub taki perski kilimek, który nie wątpię o tem wcale, podpisałby nawet i Pilotti".

„Na skromnych ale odpowiednio ciężkich ramach obrazu umieszczone są słowa: „Et lux in tenebris lucet, et tenebrae eam non comprehenderunt. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności go nie ogarnęły." Sam wybór tego motta dowodzi potężnej myśli. — Cena „Żywych pochodni" wynosi 100.000 zlr.; — zaprawdę, nie wiele to za płótno Siemiradzkiego.

Dwa szafiry historyczne. Przy sposobności niedawno odbytego w Paryżu ślubu hr. Augustyna Branickiego z panną Stołypinówną wspominały dzienniki o dwóch szafirach historycznych, będących w posiadaniu rodziny hr. Branickich. „G. Tor." od jednego z swych współpracowników otrzymała następującą wiadomość o tych szafirach, podaną także w paryskiem piśmie „Le Sport": „Pomiędzy klejnotami dziedzicznemi rodziny Branickich znajdują się dwa szafiry, o których zdaje się nam, że są całkiem wyjątkowe na świecie; dwa szafiry bardzo ciekawego pochodzenia. Jeden z nich dany był Janowi Sobieskiemu, królowi polskiemu, gdy w r. 1683 oswobodził Wiedeń oblężony przez Kara Mustafę, którego pakunki i skarby stały się łupem wojennym. Rodzina Branickich skojarzyła się z rodziną Sobieskich i stała się przez ten związek właścicielką tego klejnotu godnego podziwu. Drugi szafir zakupiła matka hr. Branickiego przed laty ośmnastu czy dwudziestu. Pochodzi z świątyni indyjskiej, zrabowanej w czasie zdobycia Delhi przez Anglików; szafir ten stanowił pępek w posągu bóstwa. Gdy go sprzedawano, położono warunek, aby szafir ten przez lat dziesięć nie pojawił się w Anglji. Te dziesięć lat minęły były, gdy odbywała się pierwsza wystawa powszechna w Londynie, i zdaje się nam, że był tam. Widziano także te szafiry przed czterma czy pięciu laty w Wiedniu, z okoliczności ślubu jednej z krewnych hr. Branickiego. Są to szafiry wielkie, każdy jak pięciofrankówka srebrna (większa nieco od talara pruskiego), a nie znane są okazy, któreby tym były podobne; ztąd wartość ich jako przedmiotów handlowych nie może być oznaczona".

W teatrze dają dziś operę „Lukrecja Borgia" — niedzielę „Gwiazda Syberji".

Ostatnie wiadomości.

Z Sambora otrzymujemy z poważnego źródła wiadomość, że obok silnie popieranej kandydatury p. Romanowicza wypływają kandydatury p. Szemelowskiego i ks. Barewicza. Szanse jednakowoż nie przychylają są jak dotąd żadnej stronie stanowczo. Komitet miejski popiera p. Romanowicza

Z Pesztu donoszą, że tam wywarło wielkie wrażenie zamówienie przez rząd 400 wozów sanitarnych we fabryce wagonów. Łączą to z przypuszczeniem iż rząd nie dowierza przeprowadzeniu zawieszenia broni.

Ajencja Havasa donosi: Warunki uchwalonego przez Portę d. 10 b. m. sześcio-miesięcznego zawieszenia broni, udzielone zostały mocarstwom. Komisja utworzona pod przewodnictwem Midhata paszy ułoży regulamina zgromadzenia mającego się wybrać i senatu.

Do „Times" donoszą, że na petersburskiej giełdzie panuje prawdziwa panika; państwowe i prywatne papiery spadają, dyskonto podnosi się do 10 i 14% Rezerwa banku narodowego wynosząca w początkach lipca 37 miljonów rubli zmniejszyła się do 8 miljonów.

Utrzymują, że Rosja przyrzeka zupełną niezawisłość Rumunji, jeżeli ta przyzwoli na przejście wojsk rosyjskich przez swe terytorjum.

Z Belgradu donoszą, że na nalegania niektórych państw by książę Milan akt proklamacyjny królewski uznał za nielegalny i żaden (nul et non avenu) świeżo oświadczył, że na to przystać nie może.

W. Wezyr, którego choroba opóźniała zebranie się rady państwa, miał podać się do dymisji, ponieważ zachodziła wielka różnica zdania między nim a sułtanem co do kwestji pokoju.

Trybunał skazał hr. Henryka Arnima za zdradę kraju oraz obrazę cesarza niemieckiego i ks. Bismarka na pięć lat więzienia w domu poprawy (Zuchthaus).

Madrycki dziennik urzędowy donosi, że jenerał Martinez Campos mianowany został naczelnym dowódcą wojsk na Kubie. Uda się on tam i weźmie z sobą 25.000 ludzi posiłków. Eskadra kubańska wzmocnioną będzie nowo zbudowanemi statkami do strzeżenia brzegów.

Telegramy „Kroniki Codziennej".

Konstantynopol, 14 paźdz. Porta postawiła następujące warunki zawieszenia broni: Serbowie nie mogą zająć pozycyj, znajdujących się obecnie w posiadaniu armji tureckiej. Wszelki dowóz broni i amunicji ma być zakazany w obu księstwach, a napływ zagranicznych ochotników zostanie skutecznie powstrzymany. W obu księstwach zostanie zakazane wspieranie powstańców w zrewoltowanych prowincjach tureckich.

Wiedeń 13 października. Propozycje Porty, podług „Pressy", są następujące: Zawieszenie broni trwać będzie do 15 marca 1877. Linję demarkacyjną na ten czas wyznaczą obu stronom mocarstwa gwarancyjne. Czarnogóra i Serbja nie będą wspierały powstania w Bośnji i Bułgarji, a mocarstwa postarają się o powstrzymanie napływu obcych ochotników do obozu serbskiego. Podług „Tagblatu" car wyszle wkrótce znowu nowego nadzwyczajnego posła do cesarza austrjackiego.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Lwów, dnia 12 października

Jed. dług pań. w bnkn.	65·20	Londyn	122 55
„ „ „ w srebr.	68 35	Srebro	102·30
Losy pożycz. z 1860	111 —	20-frankówka	9·80
Akcje banku narod.	851 —	Dukat ces. men.	5 84
„ „ kredyt.	153 —	100 mark niem.	60 25

Wiedeń, 12 października, 10 godzina 42 minut:

Akcje Kredytowe	152 90	Akcje kol. K.-L.	208 50
„ Anglo-A.B.	82 50	„ „ Połud.	79.—
„ Unionbank	59 50	„ Banku F.-A.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	„ Baubank	—·—

Usposobienie: słabsze.

Wiedeń. dn. 12 października, 2 godz. 27 min.

Akc. banku fr.-austr.	—	Węg. Ostbahn	29·—
„ węgier. kredyt.	121.20	Galic. Indemniz.	86 —
„ anglo-austr. B.	80·10	1864 Losy	131.—
„ Unionbank	58·—	Franco-H.-Bnk	—·—
„ kolei Kar.-Lud.	207 50	Verkehrsbank	83 50
„ „ północnej	177 —	Tureckie losy	14 7
„ „ południowej	79	Baubank	—.—
„ „ alföldskiej	101 —	Staatsbahn	280·—
„ „ Elżbiety	142 —	Bankverein	58·—
„ „ lwow.-czern.	118 —	Wiener Bauver.	—·—
„ „ węg. półn.	98 —	Węgierskie losy	71·25
„ „ Rudolfa	105 50	Marki niem.	60 70
Wiener Bangesell,	—·—		

Usposob.: mgłe.

Berlin,

	mark		mark
Rossyj. noty bank.	266·—	Staatsbahn	462 50
Akcje kredytowe	253 —	Kolej rumuńska	15·—
Lombardy	132·50	Austr. banknoty	165 50
Galicyjskie	86 50	Usposob.: —	

Paryż, 3% renta 71 75; Lombardy 176·—

Telegramy zbożowe, Wiedeń 9 października Okowita 29 25—. Buda-Peszt. Pszenica 10 60 — 10·60. Pszenica na jesień 10 65 10 55 Berlin. Pszenica wrzesień - paźdz. 199 50, żyto loco 152, żyto na paźdz.-listop. 50·50, okowita loco 51 —. — Szczecin Pszenica na jesień 200·— — pszenica na wiosnę 205·— — —·— rzepak 330·— mark

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża. Ks. M. Woroniecki z Polski. — T. hr. Dzieduszycki z Zaleszczyk. — P. hr. Moszyński z Krakowa. – Z. hr. Pusłowski z Polski. — J. hr. Szembek z Krakowa. — A. hr. Szembek z Poznania.— B. Garnysz z Podola. — K. Sułatycki z Rosji. — J. Auchentaller z Wiednia.

Hotel europejski. W. Kunaszewski z Kut. — F. Pohorecki z Tarnopola.

Hotel angielski. St. hr. Bielski z Lipnik. — St. hr. Borkowski z Uhrynowa. St. hr. Konarski z Dubiecka. — W. Madejewski z Swistelnik. — J. Mściwujewski z Koniowa. — Z. Tatarowicz z Kongresówki. — A. Plewiński z Kongresówki.

Hotel krakowski. A. Aulich z Łacka. — F. Kosiński z Sambora. — E. Narajewski z Kruchowa. — J. Pierzchała z Ujszkowiec. — J. Piotrowski z Skowiatyna. W. Sułkowski z Stanisławowa.

Muzeum przemysłowe miejskie, umieszczone w salach Strzelnicy miejskiej, otwarte każdego dnia z wyjątkiem poniedziałków: w niedzielę od godziny 9. z rana do 1. w południe, w inne dnie od godziny 10 z rana do 5. po południu. Ceny wstępu we środę 40 ct., w inne dnie 20 ct.; dla młodzieży szkolnej i czeladzi rzemieślniczej 5 ct. Bilety dla młodzieży i czeladzi wydawane będą tylko w ilości 20 sztuk razem. Interesowanych, którzyby ze zbiorów muzealnych korzystać, lub swe wyroby, także posiadane celniejsze przedmioty przemysłu wystawić pragnęli, udziela ożądanych informacyi biuro muzealne.

Biletów do taniej kuchni przy placu Chorążczyzny dostać można po 10 ct. w handlach: pana Dymeta w Rynku i pana J. Reisa przy ulicy Krakowskiej.

Lwów, z Izby handlowej dnia 11 października	dają	żądają
I. Akcje za sztukę:		
Kolei galic. Kar.-Ludw. po 200 zł.	207 25	209 50
„ lwowsko-czern. „ 200 „	119 —	121 —
Banku hipoteczn. galic. „ 200 „	218 —	220 —
„ kredyt. galic. „ 200 „	210 —	212 -
II. Listy zast. za 100 zł		
Tow. kredyt. galic. 5% w. a.	84 85	85 70
„ „ „ 4% „	77 75	78 60
„ „ „ 5% „	84 75	85 60
Banku hipoteczn. gal. 6%	88 40	89 25
Galic. zakł. kred. włośc. 6%	93 —	94 25
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogóln. roln. kred. zakł dla Galicyi i Bukowiny 6% losow. w 15 lat.	90 10	91 40
Towarz kred. miejsk. 6% we losowane w 15 latach	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	85 40	86 25
Pożyczki krajowej z r. 1873 po 6%	90 —	92 —
Losy miasta Krakowa	14 25	15 50
„ „ Stanisławowa	18 25	19 75
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 70	5 80
„ cesarski	5 77	5 8
20-frankówka	9 78	9 88
Półimperjał rosyjski	9 86	1005
Rubel rosyjski srebrny	1 61	1 68
„ „ papierowy	1 60	1 61
100 marek niemieckich	60 25	61 25
Srebro	101 75	103 50
Wiedeń. 11 października.		
5% zjedn. dług państw. bankn.	65 65	65 80
„ „ „ srebrem	68 60	68 90
„ Obl. indemn. Niż. Austrji	101 25	101 75
„ „ „ czeskie	100	— —
„ „ „ węgierskie	72 75	73 50
„ „ „ galicyjskie	85 50	86 —
„ „ „ bukowińskie	84 —	84 50
„ „ „ siedmiogrodzkie	72 75	73 25
„ węg. poż. kol. (300 fr.) 120 zł.	100 —	100 50
Listy zastawne.		
% Banku narod. listy	97 80	97 95
% galicyjskie	78 —	— —
% „	86 —	87 —
% galic. zakł. kred. włośc.	93 50	94 —

	dają	żądają
6% Zakł. kr. z. w Krak. w l. 18	90 —	92 —
7% „ „ „ „ 20	99 —	99 50
6% „ „ „ „ 36	89 50	90 50
5½ sr. „ „ „ 36	93 —	— —
5% węgierskie listy	— —	83 50
5% zakł. kredyt. austr.	104 25	104 50
5% zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	89 75	90 25
5% Domen. państ. 120 złr.	140 —	140 75
6% Banku galic. hipot.	88 50	89 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839	256 50	258 50
„ „ „ 1854	107 —	107 50
„ „ „ 1860	111 70	111 90
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860	116 50	117 —
Losy pożyczki z r. 1864	131 25	131 50
„ prem. pożyczki węg.	70 75	71 25
„ Comorente	21 —	21 60
„ kredytowe	161 25	161 75
„ żeglugi par. na Dunaju	95 —	95 50
„ księcia Salm	39 50	39 75
„ „ Palffy	29 —	30 —
„ „ Klary	28 50	29 —
„ h. St. Genois	31 50	32 25
„ miasta Budy	27 75	28 25
„ Windischgraetz	24 50	25 —
„ hr. Waldstein	21 75	22 25
„ hr. Keglevich	13 —	13 50
„ Rudolfa	13 50	14 —
„ tureckie 400-frank.	15 —	15 25
Akcje bankowe i przemysłowe.		
Banku narod. austr.	850 —	853 —
Zakładu kredytowego	152 70	152 90
Żeglugi parowej na Dunaju	366 —	368 -
Kolei północnej Ferdynanda	1700	1795
„ rządowej fr. a.	280 50	281 —
„ zachod. c. Elżbiety	142 50	143 50
„ południowej	79 —	79 25
„ galicyjskiej	208 75	209 —
„ czerniowieckiej	120 --	120 50
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. połn.-wschodn.	99 —	99 50
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	105 50	106 —
„ Alföldsko-Finmańsk.	101 50	102 50
„ koszycko-Bogumił.	92 50	93 —
„ siedmiogrodzkiej	80 —	81 —

	dają	żądają
Kolei cisańskiej	172 50	173 —
„ wschodnio-węgierskiej	3[illegible] —	30 50
„ austrjack. półn.-zach.	131 —	131 50
„ Franciszka-Józefa	131 50	132 50
Banku anglo-austrjackiego	84 40	84 80
Zakładu kredytowego węgierskiego	127 75	128 —
Banku franko-austrjackiego	— —	— —
„ franko-węgierskiego	—	— —
„ Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjskiego we Lwowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	84 25	84 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińskiej	65 80	66 10
„ państwowej 500 fr.	152 50	152 50
Emisja z r. 1867	147 —	148 —
„ południowej 500 fr.	114 75	115 25
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Ferd. 100 złr. m. k.	100 —	100 50
„ „ „ 100 złr. w. a.	95 —	96 —
„ „ „ w srebrze 5%	102 60	102 80
„ połudn. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	85 —	85 50
5% w srebrze	92 —	92 50
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w. a. w srebrzę 5% za 100 złr.	97 25	97 75
Emisja II.	93 25	93 50
„ Lwowsko-Czerniowiec. po 300 złr. (w sreb. po 5% za 100)	77 40	77 60
Emisja z r, 1867	78 50	79 —
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	62 30	62 60
w srebrze 2% za 100 złr.	78 —	78 50
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarzys. pragskie przem. zel. po 300 złr.	77 —	79 —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 86	5 88
„ dukat na wagę	5 88	5 90
Napoleondory	9 82	9 82
Suweryny angielskie	12 25	12 30
Imperjały rosyjskie	— —	— —
Srebro	102 50	102 75
Srebro, kupony	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	60 25	60 45

Właściciel i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Druk Kornela Pillera.